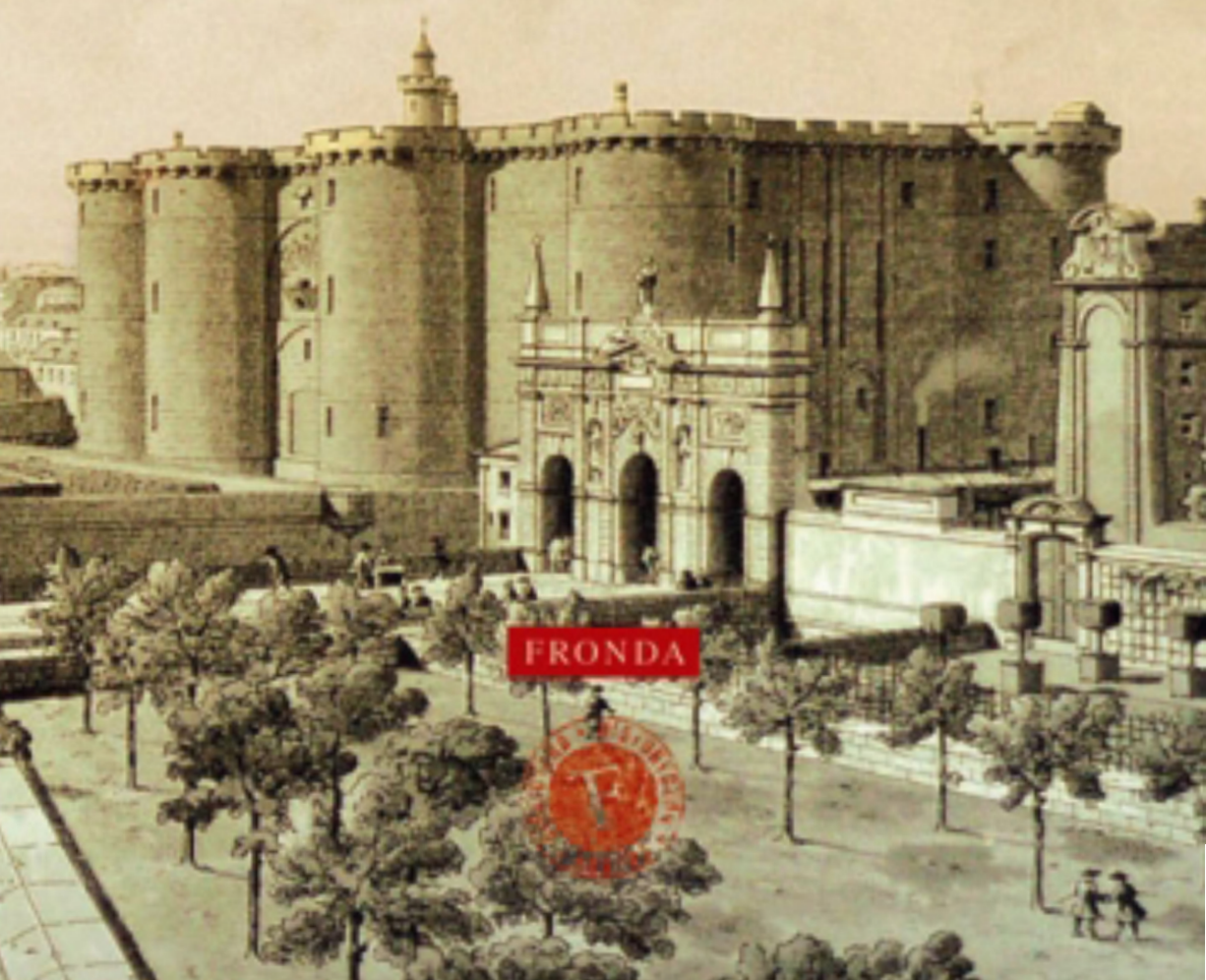


ANDRZEJ MARCELI CISEK

KŁAMSTWO BASTYLII



**Kłamstwo
Bastylii**

Andrzej Marcelli Cisek

Kłamstwo Bastylii

**Szkice o wydarzeniach i ludziach
Wielkiej Rewolucji Francuskiej**

Wydanie trzecie

(słowo wstępne Jacka Trznadła)

Frona

Redakcja i korekta
Małgorzata Terlikowska

Wybór i układ ilustracji
Danuta Julia Cisek

Opracowanie indeksu
Weronika Sygowska-Pietrzyk

Projekt okładki
Piotr Zajączkowski

Na okładce wykorzystano XVIII-wieczną grawiurę „La Bastille avant sa destruction” (Bastylia przed zburzeniem)
Musée de la Tour Montparnasse, Paryż
http://commons.wikimedia.org/wiki/File:La_Bastille_20060809.jpg

Opracowanie typograficzne i łamanie
PanDawer
www.pandawer.pl

Copyright © 2012 by Andrzej Marcei Cisek
Copyright © 2012 by Fronda PL Sp. z o.o.

ISBN 978-83-62268-11-5

Wydawca
FRONDA PL Spółka z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. (22) 8365444, 8773735
fax (22) 8773734
e-mail: fronda@fronda.pl
www.fronda.pl

Druk i oprawa
Elpil
08-101 Siedlce, ul. Altyleryjska 11
tel./fax 42 676 42 82

Wydanie III
(wydanie I: Wydawnictwo Finna, Gdańsk 2006)
(wydanie II: FRONDA PL, Warszawa 2010)

*Pamięci
Charlotty Corday
i chłopów wandejskich,
którzy bez cienia nadziei na zwycięstwo
przeciwstawili się „oświeconemu rozumowi”
w obronie swego króla i chrześcijańskiego dziedzictwa Francji.*

*Wyrażam uznanie dla Wielkiej Rewolucji Francuskiej
za nowe wartości, jakie wniosła dla dobra ludzi.
W tym sensie, ja także jestem demokratą.*
Josef Goebbels, minister propagandy Trzeciej Rzeszy

*Rewolucja Francuska otworzyła erę powszechnego upolitycznienia.
W Ameryce Łacińskiej każdy ambitny bandyta nazywa siebie
„wyzwolicielem”, mordercy mordują w imię wolności,
a złodzieje kradną dla ludu.*
Paul Johnson, angielski historyk

*W środku rewolucyjnej gorączki,
gdy nienawiść stoi naprzeciw nienawiści
a suwerenność jest rozdarta, trudno pisać historię.
Ci, którzy wywołali rewolucję, najchętniej sami byłiby jej historykami.
Najchętniej oszukiwaliby potomnych tak,
jak potrafili zadawać cierpienia i masakrować współczesnych.*
Antoine Rivarol, francuski pisarz i moralista

Prawda was wyzwoli.
Ewangelia wg św. Jana 8,32

SPIS TREŚCI

WIELKA I STRASZNA	9
PODZIĘKOWANIA	27
KRÓTKA HISTORIA PLACU DE GRÈVE	29
KRÓTKA HISTORIA GILOTYNY	34
GENEZA REWOLUCJI FRANCUSKIEJ	40
JEAN-JACQUES ROUSSEAU	50
ENCYKLOPEDIA	
– NARODZINY ERY ROZUMU	57
KŁAMSTWO BASTYLII	62
MILE ZŁEGO POCZĄTKI	71
LUDWIK XVI	75
PROCES I ŚMIERĆ LUDWIKA XVI	90
MARIA ANTONINA	98
LUDWIK XVII	115
LUDWIK XVIII	121
MADAME ROYALE	123
MASAKRY WRZEŚNIOWE	125
ZWYCIĘSTWO POD VALMY	132
PLACE DE LA RÉVOLUTION	136
TERROR	144
WANDEA – CZYLI O TYM, JAK FRANCUZI WALCZYLI Z FRANCUZAMI	158
HONORÉ DE MIRABEAU	177
JEAN-PAUL MARAT	182
CHARLOTTE CORDAY	191
GEORGES-JACQUES DANTON	201
CHARLES-FRANÇOIS DU PÉRIER DUMOURIEZ	210
CHRÉTIEN-GUILLAUME DE LAMOIGNON DE MALESHERBES	213
POLSKIE I INNE OFIARY REWOLUCJI	220
ANDRÉ-MARIE CHÉNIER	225
ANTOINE LAVOISIER	229
JEAN-SYLVAIN BAILLY	237
BERTRAND BARÈRE DE VIEUZAC	241

JACQUES-RENÉ HÉBERT	246
FRANÇOIS HANRIOT	250
LE BON, SCHNEIDER I BŁAZEN Z CHINON	253
JEAN-BAPTISTE CARRIER	259
LOUIS LEGENDRE	262
MADAME ROLAND	266
ANTOINE SAINT-JUST	277
CAMILLE I LUCILE DESMOULINS	285
JOSEPH FOUCHÉ	293
MAXIMILIEN-FRANÇOIS-MARIE-ISIDORE ROBESPIERRE	301
ANTOINE-QUENTIN FOUQUIER-TINVILLE I JOSEPH HERMAN	318
SZPITAL WARIATÓW DR. BELHOMME	329
DEMONTAŻ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO WE FRANCJI	333
BEZCZESZCZENIE WŁASNego DZIEDZICTWA	341
FASCYNACJA ZŁEM, CZYLI JAK FRANCUZI UCZCILI OFIARY I KATÓW WŁASNego NARODU	348
MARSYLIANKA	354
ÇA IRA	361
LA CARMAGNOLE	364
O REWOLUCJACH	367
DZIEDZICTWO WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ	374
POSŁOWIE	383
REWOLUCYJNY PARYŻ Z 1794 ROKU	388
TESTAMENT LUDWIKA XVI	389
HISTORIA WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ W OBRAZACH	396
CHRONOLOGIA WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ	428
CHRONOLOGIA POWSTANIA W WANDEI	466
UGRUPOWANIA POLITYCZNE W REWOLUCYJNEJ FRANCJI	478
DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA	480
LISTA (NIEPEŁNA) STRACONYCH GENERAŁÓW REWOLUCJI I CESARSTWA	485
LISTA STRACONYCH 31 PAŹDZIERNIKA 1793 ROKU W PROCESIE ŻYRONDYSTÓW	488
LISTA STRACONYCH 24 MARCA 1794 ROKU W PROCESIE HÉBERTA	489
LISTA STRACONYCH 5 KWIECZNIA 1794 ROKU W PROCESIE DANTONA	490
LISTA STRACONYCH 28 LIPCA 1794 ROKU WRAZ Z ROBESPIERRE'EM	491
LISTA STRACONYCH 7 MAJA 1795 W PROCESIE CZŁONKÓW TRYBUNAŁU REWOLUCYJNEGO	493
BIBLIOGRAFIA	494
ŹRÓDŁA ILUSTRACJI	500
INDEKS NAZWISK	505

WIELKA I STRASZNA

Jak bardzo potrzebna jest ta książka! Nawet w przypadku ludzi wykształconych wiedza o Wielkiej Rewolucji Francuskiej to zaledwie niejasne ogólniki, często także półprawdy i kłamstwa. Ta Rewolucja niewątpliwie otworzyła nowożytną epokę w Europie, wpłynęła na dalszy bieg jej historii. Dzieje rewolucji należy ukazać jednakże na nowo, nie posługując się sloganami i mitami. Aureola chwały otaczająca Rewolucję Francuską, zwłaszcza w europejskiej świadomości lewicowej, to niewątpliwie także pochodna zafałszowanego obrazu historii.

Dzieło Andrzeja Ciska, poświęcone Rewolucji, łączy realistyczny opis faktów z wymiarem albumu, którego dostojne ryciny otoczone są jednak grozą przedstawianych wydarzeń. Wyobraźmy sobie ten paradoks: to tak jakby w obrazie rewolucji bolszewickiej dopiero po dwustu latach glorii – pokazywać także jej zbrodniczy i nieludzki wymiar.

Wielka Rewolucja Francuska nie była żywiołowym buntem mas. Jej przywódcy byli ludźmi wykształconymi. Na ich myśleniu piętno odcisnął utopijny mit o pierwotnie dobrej i całkowicie plastycznej naturze człowieka. Mit ten w swoich pismach głosił między innymi francuski myśliciel Jean Jacques Rousseau. Głoszone przez niego zasady natury człowieka jako *tabula rasa* i pierwotnego człowieka jako „dobrego dzikusa” do dziś są obecne w dyskusjach na temat historii i psychologii człowieka. Jeśli człowiek rodzi się w zasadzie dobry i nieukształtowany, można go całkowicie przystosować do wizji nowego społeczeństwa. Wynikiem rewolucji miało więc być nowe społeczeństwo, utopijnie doskonałe, będące ideałem nowoczesnej republiki. To przyszłe wyzwolenie człowieka określono w zbiorze jego praw, w ogłoszonej przez Rewolucję jeszcze za życia króla Ludwika XVI *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela* (26 sierpnia 1789).

Jeśli stworzenie nowego społeczeństwa jest możliwe, to należy dla słusznego celu obalić pełen krzywd ustroj feudalny i monarchię. Niestety,

wydarzenia Rewolucji okazały się drogą wiodącą – poprzez gwałt i zbrodnie – ku nowemu absolutyzmowi cesarstwa. Jedynie sama *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela* w jej kształcie werbalnym okazała się wartością trwałą, jako pierwszy tak dobitny model praw jednostki w społeczeństwie i podstawa wartości republikańskich. Nowa Republika formalnie powstała już po wielkim terrorze, 26 października 1794 roku. Rewolucja i jej *Deklaracja*, jak i późniejszy zwycięski pochód wojsk napoleońskich w Europie, przyczyniały się do ożywienia przemian antyfeudalnych i obalenia feudalnych krzywd. Ma więc francuska *Deklaracja* trwałe miejsce w postępie idei obywatelskich i demokratycznych. Wartość samej deklaracji sprzyjała jednak historycznej mistyfikacji – przesłaniała obraz niebываłego terroru i przemocy samej Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Określano to nieraz, łatwo i amoralnie, jako cenę wolności. Więc tak można? Dążyć do obalenia społecznej niesprawiedliwości, a jednocześnie nie cofać się przed największą przemocą, gwałtem i terrorem? Praktyka i mit Wielkiej Rewolucji Francuskiej oddziaływały na wszystkie późniejsze ruchy rewolucyjne w historii. Tym bardziej jest więc istotne, aby ukazać, czym była ona w całości.

Rewolucja Francuska, poczęta symbolicznie 14 lipca 1789 roku (data wzięcia fortecy BastylII przez zrewoltowany tłum), choć wstrząsnęła posadami feudalnej Europy, tworząc mit republiki i model *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*, była jednocześnie wielkim nieszczęściem w historii Francji. Niszcząca siła rewolucji doprowadziła wręcz do ludobójstwa. Społeczeństwo zostało zdziiesiątkowane. W biegu wypadków rewolucja scentralizowała władzę w rękach jednego ugrupowania jakobinów, tym samym stała się wzorem dla późniejszych totalitarnych systemów jednopartyjnych. W kulturze francuskiej bałwochwalcza chwała rewolucji wyraziła się w XIX wieku przyjęciem rocznicy zdobycia BastylII za święto narodowe. Ale także w Europie XX wieku wzór i mit Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a później wyrosłej z niej Komuny Paryskiej, pozostały trwałymi odniesieniami skrajnych ruchów rewolucyjnych.

Zapewne nie przeczuwał jeszcze terroru jeden z więźniów BastylII, wybitny pisarz epoki, z instygacji teściowej uwięziony tam królewskim rozkazem *lettre de cachet*, markiz de Sade, gdy z początkiem lipca 1789 roku podburzał tłum do uwolnienia więźniów. Było ich zresztą w BastylII tylko siedmiu. Nawoływania markiza musiały być dość skuteczne, skoro komendant twierdzy pisał do ministra: „Jeśli pan de Sade nie zostanie dziś

w nocy wyprowadzony z Bastylji, nie odpowiadam za fortecę króla”. 4 lipca de Sade został istotnie przeniesiony do Charenton-Saint-Maurice.

Ale Bastylja i tak padła. To pierwsze symboliczne zwycięstwo rewolucji było zarazem jej pierwszym wiarołomstwem. Obiecano komendantowi Bastylji markizowi de Launay, że w razie poddania się będzie oszczędzony ze swoimi ludźmi. Po wdarciu się tłumu do Bastylji mordowano jednak jej załogę, wieszano na latarniach, komuś wydarto serce, a rzeźnik odciął głowę komendanta, obnoszoną później na pice ulicami Paryża. Forteca, którą wzięto w stanie nienaruszonym (choć powstał mit o zburzeniu jej w czasie oblężenia!), została niedługo rozebrana kamień po kamieniu. Starcie Bastylji z powierzchni miasta miało się stać dla wielu, aż po dzień dzisiejszy, symbolem narodzin nowoczesnej cywilizacji. Mówi się, że wielki filozof Immanuel Kant po raz pierwszy w życiu przerwał swój codzienny spacer po Królewcu, gdy doniesiono mu o wzięciu Bastylji. Pewien szczególnie ukazuje ją jednak także jako zagładę kultury. Amour de Saint-Maximin znalazł pośród szczątków w Bastylji – kartki papieru zapisane obustronnym duktem drobnego pisma. Okazało się, że są to ukrywane notatki Markiza de Sade’a, jednego z ostatnich przymusowych rezydentów fortecy. Całość manuskryptów przepadła.

Walka z arbitralną represją społeczną była dla Sade’a ważna. Ten, który przyczynił się może do wzięcia Bastylji, po wybuchu rewolucji sprzeciwił się potem w rewolucyjnej sekcji Picque, jako jej wiceprezydent, niehumanitarnej ustawie, która miała się stać nowym prawem. Później *ci-devant*, wstecznik, Sade wypowiada to zdanie: „Moje narodowe uwięzienie, gilotyna przed oczyma, bolała mnie sto razy więcej niż mogłyby to sprawić wszystkie wyobrażone bastylie” (list z 21 stycznia 1795 do adwokata Gaufridy). Ostrze gilotyny, pod którym i on miałby zginąć, a którego pracę widział ze swoich okien, spadło tam prawie dwa tysiące razy w ciągu miesiąca. Markiz, wieloznaczny w swych pismach moralista, publicznie wypowiedział się wyraźnie przeciw karze śmierci, zadawanej na chłodno, w majestacie prawa. Dlatego też zrezygnował z udziału w sekcji Picque. W czasie, gdy mógł to zrobić, nie skorzystał z możliwości posłania na gilotynę swojej teściowej, odpowiedzialnej za jego udręki. Ten, który ukazywał w swoich utworach niemożliwe już do prześcignięcia, infernalne wynaturzenia związane z naturą ludzką, zaprotestował przeciw prawu do zabijania, mającego na celu lepszy ład ludzkości. Skądinąd pamiętamy, że przywódca jakobinów Robespierre najpierw występował przeciw karze

śmierci. Jak widać rewolucja za nic miała zasady ogłoszone w *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*, wszystko okazywało się dozwolone.

Na francuskiej prowincji i w Paryżu, między innymi na Place de Grève (dzisiaj Place de l'Hôtel de Ville) i Place de la Révolution (dzisiaj Place de la Concorde) spadło ponad piętnaście tysięcy głów pod ciosami ostrza gilotyn. Dokonywano egzekucji pod iluzorycznymi często oskarżeniami o wyznawanie poglądów kontrrewolucyjnych, pod koniec wielkiego terroru nawet bez formalnego prawa do obrony. Kwitło posyłanie na gilotynę w wyniku wszechobecnego donosicielstwa, jak później po rewolucji bolszewickiej i w końcu lat trzydziestych w Rosji.

Ale terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej to nie tylko gilotyna. Pośród ofiar znalazła się cała prowincja Wandea, zbuntowana przeciw rewolucji, gdzie ma mocy rozkazu rewolucyjne żołdactwo mordowało wszystkich mieszkańców: dzieci, kobiety, mężczyzn. Liczba ofiar wyniosła ponad sto tysięcy. Ta zbrodnia u zarania najnowszej historii Europy to (używając dzisiejszych pojęć) pierwsze wielkie ludobójstwo. Biorąc pod uwagę wielkość zaludnienia ówczesnej Francji, były to liczby olbrzymie. Historycy francuscy mają kłopoty z obliczeniem liczby ofiar rewolucji, także dlatego że w 1913 roku antymonarchiści zniszczyli część archiwów.

Wielka Rewolucja Francuska była połączeniem antyfeudalnego przewrotu z próbą realizacji utopijnej republiki, w której – jak głosiły hasła – panowałyby wolność, równość i braterstwo. Był to pierwszy tak znaczący przypadek praktycznej chęci wcielenia mitu, choć przedtem istniały próby opisywania utopii: Platon, Morus. Najbardziej radykalni ideolodzy i przywódcy rewolucji, jakobini (od byłego klasztoru św. Jakuba, gdzie się zbierali), zgrupowani wokół wykwintnego adwokata Robespierre'a, mieli poczucie, że realizują projekt społeczny, jaki nigdy nie istniał w epoce nowożytnej. Będzie on stanowić ostatni krok społeczeństwa ku wyzwoleniu i początek nowej ery.

Kreowano rzeczywistość w myśl tego przekonania. Uchwalono więc odejście od tradycyjnego kalendarza gregoriańskiego, by posługiwać się nowo ustanowionym kalendarzem republikańskim. Kalendarz został wprowadzony w życie i obowiązywał przez kilka lat. Liczenie czasu rozpoczynało się od roku pierwszego (zapowiedź nowego kalendarza ogłoszono 22 września 1792 roku, a wprowadzono go 5 września 1793 roku). Stąd często spotykane w opracowaniach historycznych Wielkiej Rewolucji Francuskiej podwójne oznaczanie czasu: według rewolucyjnego i tradycyjnego kalendarza. Nawiązywano

tu zarówno do historii Rzymu (czas liczony *ab Urbe condita*, czyli od założenia Rzymu), jak i kalendarzy juliańskiego i gregoriańskiego, liczących czas od narodzenia Chrystusa. Nowy mit początku określała rewolucyjna Republika. Wprowadzono inne, świeckie nazwy dni, miesiący, podzielono je na dekady, a nie tygodnie (wbrew dawnemu kalendarzowi). Warto powiedzieć, że twórca kalendarza po spełnieniu zadania zginął pod gilotyną. Kalendarz gregoriański powrócił w 1806 roku.

Szermując pojęciem demokracji, rewolucja wykształciła także kłamliwy system propagandy (retoryka takiej propagandy w XX wieku nazwana zostanie nowomową). Miały się zmienić obyczaje i język. Poprzez zmiany językowe chciano usprawiedliwić gwałt i wykuć nową świadomość. Równość wszystkich ludzi miała się manifestować przez wprowadzony 10 czerwca 1792 roku nakaz tytułowania: „obywatelu” (powtórzony w Rosji porewolucyjnej, ale i w Polsce za rządów „jedynej” partii). W ten rodzaj przemiany wpisują się także zmiany nazw miejscowości. Dekrety o zmianie nazw miejscowości i gmin od września 1792 do sierpnia 1794 roku miały na celu wymazanie wszystkiego, co przypominałoby tyranie, królestwo i religię. Jeśli kalendarz miał przenieść ludzi w inny „porewolucyjny” czas, to zmiana nazw miejscowości miała sprawić, że życie toczyłoby się też w innym, rewolucyjnym kraju, na innej, rewolucyjnej ziemi. Zmieniano nazwy nawiązujące do zamku, arystokratycznej rodziny lub do jakiegoś świętego. Niedopuszczalne stawały się nazwy gmin zaczynające się od słowa „Saint” (Święty). Porty Saint-Malo i Saint-Nazaire utraciły świętość, zamiast niej wprowadzono jako pierwszy człon słowo „Port”. Natomiast: „Wyspa Pani” (Île Madame) stawała się „Wyspą Obywatelką” (Île Citoyenne). Nazwę „Duch Święty” (Saint Esprit) zmieniono na... „Jean Jacques Rousseau”. Można było wprowadzić do nazwy pojęcie ogólne, jak Wolność, Równość, Naród. „Wersal” (Versailles) stawał się „Kołyską Wolności” (Berceau-de-la-Liberté), a zbuntowana prowincja „Vendée”, gdzie dokonano ludobójstwa, zmieniała się na „Vengée” (prowincja „Zemsta”). „Pont l’Évêque” (Biskupi Most) zmienił się na „Pont Libre” (Wolny Most), a „Pont l’Abbé” (Most Proboszcza) – na „Pont-Marat”, by uczcić męczennika rewolucji. I tak dalej.

A w XX wieku? Byli naśladowcy. Pamiętamy Stalingrad, Leningrad, Kalinin, Kirow czy Dnieprodzierżyńsk. A w Polsce Katowice, które z dnia na dzień stały się Stalinogrodem. Zniknęła też sama Polska, stając się „Ludową”. Nie było już pewnych zawodów: jak choćby służących

i dozorców – przemienili się w pomoce domowe czy gospodarzy domu (czy dlatego nie zamiata się ulic?). Stare i nowe przykłady można by mnożyć.

Dumałem nad tym wszystkim w pogodny wieczór lipcowy 1983 roku, gdy z jednego ze wzgórz XX dzielnicy Paryża obserwowałem feerię sztucznych ogni, wznoszących się ku niebu w okolicy Hôtel de Ville i samego Placu Bastylli. Te fajerwerki miały przydać splendoru święconej 14 lipca rocznicy rewolucji, a zarazem świętu narodowemu. Nie byłem sam w tę cichą i pogodną noc, ale być może należałem do osób zgoła nielicznych pośród tej gromadki ludzi, patrzących na to widowisko ze sceptycyzmem.

Samo znaczenie dziejów dawnej Bastylli zeszło, można powiedzieć, do podświadomości publicznej, tak jak oglądane przeze mnie niejednokrotnie w jednym z tuneli metra nr 5 pod Placem Bastylli – wyrte na ścianie oznaczenia przebiegu murów tej starożytnej fortecy (i oznaczenie wieży, gdzie przebywał de Sade). Na samym placu wzniesiono później Colonne de Juillet, na cześć ofiar rewolty lipca 1830 roku.

Do mitu Rewolucji odwoływały się ruchy lewicowe we Francji aż do chwili obecnej. I we Francji właśnie, za rządów socjalistycznego prezydenta François Mitteranda, święcono uroczystości *bi-centenaire de la Révolution*, czyli dwóchsetlecie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Pamiętam, jak na tym Placu Bastylli lud paryski, przepleciony z chuligańską młodzieżą radykalną i anarchizującą, świętował objęcie władzy przez socjalistycznego prezydenta Mitteranda. Pod jego auspicjami wzniesiono później na Placu Bastylli, choć nie dokładnie w miejscu dawnej fortecy – wielki gmach Opery Paryskiej. Miał to być namacalny dowód, że Wielka Rewolucja nie tylko burzyła przestarzały porządek, lecz przede wszystkim wznosiła nowy.

Epizod Wielkiej Rewolucji Francuskiej trwał tylko kilka lat. Słowo komuna oznaczające pierwotnie określoną społeczność, gminę – nabierało dodatkowego znaczenia w stylu jakobińskich ideałów. Już przecież w czasie Wielkiej Rewolucji zaczął się tworzyć mit rewolucji oddolnej i ludowej, nie tylko z powodu udziału motłochu w Wielkiej Rewolucji. Podczas Rewolucji ideę tego ruchu ludowego reprezentował Georges Babeuf. W 1790 roku opublikował on dzieło o opodatkowaniu wielkich posiadaczy jako prawie równości dla ludu Paryża. W roku 1794 założył dziennik „Le Tribun du Peuple”, a w roku 1795 utworzył grupę *Społeczność Równych (Société des Égaux)*. Karol Marks miał go za pierwsze „działającego komunistę”. Już po ścięciu Robespierre’a 7 thermidora (27 lipca 1794 roku) i upadku wielkiego terroru (teoretycznie 1 sierpnia

1794 roku) Babeuf domagał się stosowania konstytucji z 1793 roku, poprawiającej tę z 1789 roku: z prawem do oświaty dla ludu i pomocy społecznej. Zatrzymany w 1796 roku, został ścięty w maju 1797 roku.

Należy się zastanowić, jak patrzeć na koniec rewolucji. Można przypisywać go członkom Konwentu, którzy zastraszeni grożącym im terrorem – choć sami go tak długo podtrzymywali – obalili ostatniego przywódcę i twarde jądro terroru – Maksymiliana Robespierre’a. Ukazał ten moment Benoît Jacquot w swoim filmie o markizie de Sady i rewolucji (2000). Film ten, nakręcony we Francji i przez Francuza, ukazuje, że wyostrzyła się tam krytyka Wielkiej Rewolucji. Tym, co mnie tu szczególnie przejęło, było nie tyle odtworzenie w filmie losu zagrożonego w czasie rewolucji markiza de Sade’a, ani poruszająca scena ścięcia Robespierre’a, lecz nocny transport korpusów i głów zgilotynowanych ofiar – do ogromnego dołu śmierci. Narzucało się skojarzenie z filmowymi materiałami ukazującymi zbrodnie nazizmu i komunizmu. Gdy „pracownicy gilotyny” zaczynają sortować ubrania pozostałe po ściętych, przychodzi na myśl obrazy posortowanych ubrań i butów z Auschwitz.

Człowiekiem, który praktycznie przeprowadził Paryż i Francję przez kolejne etapy likwidowania rewolucji i ustanowienie cesarstwa na miejscu obalonego królestwa, a potem i republiki, był Napoleon Bonaparte, rewolucyjny generał, pierwszy (potem dożywotni) Konsul, wreszcie Cesarz. – Napoleon to końcowy wykwit Rewolucji, w pewnym sensie jej przedłużenie i konsekwencja. Jedna wyobcowana grupa w rewolucji („partia” jakobinów), doświadczenie wielkiego terroru, prowadziło do władzy absolutnej. Wielka Rewolucja Francuska nie stałaby się może tak łatwo jednym z „założycielskich” mitów nowożytnej Europy, gdyby nie znalazła ujścia we wstrząsach i wojnach epoki napoleońskiej. Być może ostatecznym akcentem Wielkiej Rewolucji było rozproszenie salwą kartaczy tłumu rojalistów przed Tuileries, na rozkaz generała Napoleona Bonaparte (1795), rozpoczynającego swój kilkuletni pochód ku władzy.

Rozległy rzut perspektywiczny w spojrzeniu na Wielką Rewolucję Francuską, ze szczególnym uwzględnieniem jej jakobińskiego „czarnego jądra” i napoleońskiej kontynuacji, zarysował Jan Prokop w swoim ciekawym eseju *Od Robespierre’a do Lenina*¹. Przedstawił, jak chwala, ale i nęcza Wielkiej Rewolucji Francuskiej ukazywane były we francuskiej literaturze i historiozofii, od konserwatywnych krytyków rewolucji w XIX wieku, po jej współczesnych apologetów wywodzących się z kręgów francuskiej i komunistycznej lewicy (czytamy, jak komentują epokę jej świadkowie:

pisarze, historycy i publicyści). Autor analizuje tam także mit napoleoński, wyrosły z cienia Rewolucji, a szczytujący się podjęciem jej blasku. Autora uderzają raczej cienie napoleońskiego epizodu i podkreśla on fakt, że Pierwszy Konsul (1799), Napoleon, ten grabarz rewolucji, dziedziczył wiele z najgorszych cech jakobińskiego rozumienia państwa i władzy. Prokop zwraca uwagę na bezwzględność generała Bonaparte, gdy podczas kampanii syryjskiej, należącej jeszcze do schyłku rewolucji, kazał rozstrzelać półtora tysiąca jeńców. Mówiło się także o rozkazie otrucia tych z własnych żołnierzy, którzy zarażeni byli dżumą. Ponieważ pogłoski o tym otruciu były rozpowszechniane we Francji, Napoleon zamówił w 1804 roku u malarza Antoine-Jeana Grosa obraz, na którym 11 marca 1799 roku Bonaparte odważnie odwiedza zadżumionych w Jaffie (obraz wisi w galerii Louvre).

Esej Prokopa, oparty także na szerokich aluzjach i porównaniach historycznych, zostaje uzasadniony przez sam dobór cytatów. Przepiszmy tu ten cytat z Alaina Besançon, którym otwiera Prokop swoją rozprawę: „Lenin podziwiał jakobinów właśnie dla ich krwiożerczości. Gdy tylko objął władzę, zadekretował wprowadzenie terroru, świadomie odwołując się do terroru jakobińskiego. Wielokrotnie cytował Wandę jako przykład rewolucyjnego zdeterminowania w walce z kontrewolucją (...) Ale trzeba wspiąć się wyżej, aż do piętra metafizycznego, aby rozpoznać podobieństwo krajobrazu Konwentu i XX-wiecznych totalitaryzmów. Rzeczą podstawową okazuje się tu, że zło będzie dokonywane w imię dobra”².

Pewne pojęcia oświeceniowe, a zwłaszcza szczególnie interpretowane myśli Jeana Jacques’a Rousseau na temat kondycji człowieka i właściwości natury ludzkiej, które fascynowały ludzi w rodzaju jakobinów francuskich, okazały się trwalsze niż sama rewolucja, którą myślowo przygotowywały i zapowiadały lepszy po niej ład świata. Wystarczy uwolnić człowieka od gnębiących go warunków społecznych, a jego dobra z samej swej istoty natura – dokona reszty. Do pokolenia czynnych jakobinów należeli na ogół młodzi ludzie, a jednak im się spieszyło. Własnymi rękami chcieli stworzyć podstawy nowego ładu i go utrwalić. Cena była wysoka. Jak pisze współczesny amerykański psycholog, Steven Pinker, przesłanką była teza, że natura ludzka jest jak plastelina, jest czystą kartą (*tabula rasa*), na której wszystko można zapisać, kształtując społeczeństwo wedle wszelkich utopijnych zasad: „Pierwszą rewolucją, której przyświecała wizja utopijna, była Wielka Rewolucja Francuska (...) Rewolucja obaliła odwieczny ład, próbując zbudować zupełnie nowy porządek, oparty na ideałach wolności,

równości i braterstwa oraz na przekonaniu, że warunkiem zbawienia jest oddanie władzy w ręce moralnie wyższej rasy przywódców. Oczywiście wodzowie rewolucji trafiali – jeden po drugim – na gilotynę, bo żaden z nich nie dorównywał kolejnym uzurpatorom, którzy rościli sobie większe prawa do mądrości i cnoty. Żadna ze struktur politycznych nie przetrwała owej «rotacji kadr», wskutek czego powstała pustka, którą wypełnił dopiero Napoleon. Wizja utopijna była też siłą napędową rosyjskiej rewolucji październikowej, która – podobnie jak rewolucja francuska – doprowadziła do upadku kilku kolejnych przywódców, by wreszcie przyjąć postać stalinowskiego kultu jednostki³.

Publicysta i filozof francuski, Alain Finkielkraut, obnaża z dzisiejszej perspektywy podstawy moralno-filozoficzne jakobinizmu: „Matryca współczesnego progresizmu tkwi nie w Marksie, lecz w Rousseau, który twierdził, że ludzkie zło jest bez reszty społecznie uwarunkowane: «Nienawidzę poddaństwa jako źródła wszelkiego zła w człowieku». «Wszelkiego» – proszę zauważyć, to wielka rewolucja intelektualna, a my jesteśmy jej spadkobiercami. Pomyślmy, jeżeli całe zło jest społeczne, to by z nim skończyć, wystarczy wybudować nowe społeczeństwo. Wyłącznie jako uczeń Rousseau Robespierre mógł nazywać politykę: «Wojną ludzkości przeciwko swym nieprzyjaciołom». A Sartre: «Wojną ludzkości przeciwko złu». Tak więc wraz z pojawieniem się Rousseau obserwujemy narodziny polityki absolutnej. Opartej na koncepcjach absolutnego dobra i zła. (...) Lewica progresistowska nie wierzy dziś w postęp w sensie naukowym czy technicznym. Ale nadal wierzy w postęp w sensie moralnym, w to, że zło tkwi wyłącznie w nas i można je z nas usunąć. Ta lewica pozostała prometejska w sensie moralnym.

Natomiast grzech pierworodny jest ostrzeżeniem, barierą wymyśloną przez teologów przeciwko utracie przez człowieka poczucia miary. Bo gdy grzech pierworodny zastępujemy dobrem pierworodnym – tak jak Rousseau’ańska lewica – nie mamy już żadnej bariery...⁴.

Pochodną mitu rewolucji wydaje się także porewolucyjny kult Napoleona, nie tylko we Francji, ale i w Polsce, nawet już po doświadczeniach Księstwa Warszawskiego i wyprawy moskiewskiej 1812 roku. Zdaje się on zasłaniać rzeczywisty wymiar tej postaci. Polska szarża na wąż Somo-sierry, kampania napoleońska, opromieniona w historycznych wspomnieniach (choć pełna na przykład tragicznych sprzeczności w *Popiołach Żeromskiego*). Jeśli ją ujrzyć od strony hiszpańskiej (co i Żeromski okazuje), to także przemoc napoleońskich i polskich zaborców i bohaterstwo obrońców

wąwozu czy Saragossy. To zależy, jak patrzeć na tę wojnę: od strony złudzeń polskich uczestników wojny napoleońskiej, czy na przykład poprzez wielkie malarstwo Goi. Oczywiście takie wydarzenia mają swoje wielowarstwowe znaczenie. W desakralizację mitu Cesarza wpisała się ostatnia powieść Eustachego Ryłskiego pt. *Warunek* (2005). Polski epizod roku 1812 nie jest tu tragicznym odwrotem, lecz groteskową rejteradą.

Kampanie napoleońskie, które miały stworzyć wielką mocarstwową Francję, zakończyły się klęską po wyprawie moskiewskiej i ostatniej bitwie Napoleona pod Waterloo (1814). Do liczby ofiar rewolucji dołączyły ofiary bitew: ponad milion żołnierzy. Francja miała już nigdy potem nie odzyskać swojej wielkości. Po okresie napoleońskiego cesarstwa i monarchii, Paryżem wstrząsają kolejne rewolty: w 1830 i w 1848 roku. W tym właśnie roku Marks pisze swój *Manifest komunistyczny*. W roku 1830 i 1848 miał się na chwilę odrodzić mit rewolucyjnej walki, nie miał jednak zabarwienia owej społecznej utopii, jaka charakteryzowała ambicje Wielkiej Rewolucji. Taki moment miał się zdarzyć jedno pokolenie później, na fali załamania się państwa francuskiego w wyniku klęski w wojnie francusko-pruskiej.

Gdy wojna wydana Prusom 19 lipca 1870 roku przez cesarza Napoleona III zmieniła się 2 września w klęskę militarną, symbolizowaną nazwą Sedan (kapitulacja armii i niewola cesarza Napoleona III), proklamowano 4 września Republikę. Od 19 września trwało oblężenie Paryża przez armię pruską. To wtedy, aby podtrzymać opór, Gambetta opuścił Paryż balonem. Wobec braku odpowiedniego aktywizmu ze strony rządu, utworzono w Paryżu straż narodową w sile prawie czterystu tysięcy ludzi. 31 października, po kapitulacji Metz i rozpoczęciu rokowań z Prusami, straż narodowe domagały się upadku rządu, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Komuna!”. 7 stycznia chodziło im już o rząd ludowy. 29 stycznia zostaje ogłoszony rozjem francusko-pruski, narzucający Francji ciężkie warunki, między innymi rozbrojenie fortyfikacji Paryża, oraz zabór przez Prusy Alzacji i jednej trzeciej Lotaryngii. W Paryżu delegacja 20 dzielnic wysuwa żądanie utworzenia republiki, która na wzór republiki z 1789 roku, dającej ziemię chłopom, byłaby korzystna dla robotników, potrafiłaby zapewnić wolność polityczną i równość społeczną. Wśród radykałów byli robotnicy należący do komunistycznej Międzynarodówki. Prototypem i wzorem dla Komuny Paryskiej staje się Wielka Rewolucja Francuska.

Jednak 1 marca Zgromadzenie Narodowe ratyfikowało traktat z Prusami przyjęty przez szefa rządu Thiersa, mimo protestów deputowanych z Alzacji

i Lotaryngii. Na jeden dzień wkroczyła do Paryża armia pruska. Ten moment opisał świadek tych dni, wielki polski pisarz Cyprian Norwid, który przeżył oblężenie Paryża przez Prusaków. Zgłaszał się nawet wcześniej do Gwardii jako ochotnik, został jednak odrzucony ze względu na głuchotę. Samej Komuny Norwid nie akceptował. W ten sposób konsekwentnie przedłużał swoją ocenę Wielkiej Rewolucji, jak wtedy, gdy wspominał swoją rozmowę z Rozalią Rzewuską, której matkę zgilotynowano: „Ś.p. Rozalia Rzewuska opowiadała mi, jak nieletnią dziewczeczką będąc, widziała prowadzoną na gilotynę matkę swoją, a potem tułała się po brudnych domach przedmieść paryskich, umywając talerze i słuchając cynicznych piosenek”⁵.

Surowo oceniał Komunę: „Moja protestacja przeciw więzieniu duchowieństwa i burzeniu kościołów (...) przeciw obaleniu kolumny Vendôme” (list z czerwca 1871). „I jeżeli tu, za Terroryzmu, podnosiłem głos i protestowałem publicznie, do odmówienia służb terrorystycznej Komunie nakłaniając lub inne teźże treści akty popełniłem, to jedynie na tym prawie, że godność – człowieka i chrześcijanina, obrażone i zagrożone będąc, przez to samo prawo protestu nadawały każdemu” (lipiec 1871, list do W. Czartoryskiego)⁶.

Choć nie odmawiał wcześniej wielkiego tragizmu walce o postęp ludzkości, na przykład pisząc o ofiarach bitwy pod Solferino czy obrońcach wartości republikańskich w czasie wypadków paryskich w grudniu 1851 roku (oceniał je inaczej niż Zygmunt Krasiński): „(...) kilka lat temu – przechodząc po tych płaskich kamieniach, po których się idzie bulwarami do Magdaleny, trzeba było przestępować ostrożnie przez strumień czerwonej krwi ludzkiej, spływającej od strony Ministerium Spraw Zagranicznych przez szerokość ulicy na dół.

Ta krew była wylaną przez konających ludzi, którzy może się omylili, ale wylewali tę krew ze wszystkich żył swoich na to, aby ci, co po ich śmierci żyć będą, byli swobodniejsi i wyżsi, i szczęśliwsi.

Ja obuwiem moim przestępowałem przez ten strumień krwi ludzkiej” (list z 19 maja 1862)⁷.

Komuna trwała zaledwie kilka miesięcy: od mniej więcej 18 marca 1871 roku do końca maja tegoż roku. Spiskowcy zdołali narzucić miastu ludowe wybory, ludową władzę. Podobnie jak Wielka Rewolucja, także Komuna Paryska (26 marca powstaje jej Conseil Général) stała się później odwołaniem dla ruchów lewicowych i rewolucyjnych. Marks, najpierw przeciwny rewolcie paryskich robotników, po 18 marca przyłączył się do zwolenników Komuny. Jak pisał w *Wojnie domowej we Francji*: „Była

to pierwsza rewolucja, w której klasa robotnicza podjęła sama inicjatywę społeczną, do której przyłączyły się ludzie klasy średniej: sklepikarze, handlowcy, kupcy; wyłączeni byli jedynie bogaci kapitaliści”.

Wielu delegatów centralnego komitetu republikańskiego dwudziestu dzielnic należało do komunistycznej Międzynarodówki. Na komunardów paryskich oddziaływał także wzór działalności rewolucjonisty z okresu rewolty 1830 i 1848 roku – Augusta Blanquiego i grupy „blankistów”. Marks uważał, że Komunie brakowało właśnie takiego przywódcy jak Blanqui (podczas Komuny zwolennicy jakobinizmu usiłowali wymienić uwięzionego Augusta Blanquiego za arcybiskupa Paryża Darboya). Deklaracja Komuny z 19 kwietnia wyjaśniała jej cele ludowi francuskiemu: uznanie i konsolidacja Republiki, już nie scentralizowanej, lecz będącej federacją wszystkich komun Francji: „Naszą misją jest dopełnienie nowoczesnej rewolucji, najszerzej i najpłodniejszej ze wszystkich, które rozjaśniały historię”.

Pisząc o rewolucyjnych wypadkach 1917 roku, określanych potem jako Wielka Rewolucja Październikowa, Lenin porównywał władzę sowietów do organizacji Komuny Paryskiej, gdy źródłem prawa nie były ustawy przygotowane przez parlament, lecz „inicjatywy oddolne”, czyli oddanie broni w ręce całego ludu. Po analizach Marksa i Lenina, dołączyli się do nich komunistyczni przywódcy totalitarnych rewolucji na świecie, Mao Tse Tung czy Fidel Castro. Władzę ludu miała zastępować dyktatura jednej partii.

To zresztą raczej wkraczające do Paryża 21 maja 1971 roku oddziały rządowe Thiersa wprowadziły terror bezwzględny. Zdobywano miasto dzielnicę po dzielnicy, dom za domem, rozstrzelując wszystkich, których ujęto z bronią w ręku. Podczas walki z regularnymi oddziałami „wersalczyków” Thiersa – komunardzi przypomnieli sobie zapewne historię Bastylli, podpalając symboliczne budynki publiczne: Prefekturę Policji, część Pałacu Sprawiedliwości, Hôtel de Ville, Palais Royal i Tuileries (oszczędzono jednak la Sainte-Chapelle i Notre-Dame). Jakby na wzór słynnych „tricoteuses” przysłuchujących się kiedyś obradom Konwentu z robótkami w ręku, działały w czasie Komuny „pétroleuses”, kobiety z tłumu, podpalające budynki butelkami napełnionymi naftą. W razie ujęcia rozstrzeliwano je na miejscu. Powstanie zostało zdławione za cenę wielkich ofiar z obu stron, ale przede wszystkim wśród obłożonych. Ogromnemu zniszczeniu uległa też zabudowa Paryża, w tym wielkie gmachy publiczne.

W dniach ostatecznej walki odrodził się rewolucyjny terror. Komunardzi rozstrzelali 52 zakładników, w tym arcybiskupa Paryża, Mgr Darboya. Terror był jednak przede wszystkim dziełem oddziałów rządowych. Na cmentarzu Père-Lachaise, ujętych tam, broniących się 200 komunardów, rozstrzeliwano po dziesięciu pod murem cmentarza (o czym informuje dziś odpowiednia tablica). Po upadku Komuny sądy wojskowe wydawały wciąż wyroki śmierci. Kobiety ubogie i źle ubrane uchodziły za „pétroleuses” godne rozstrzelania. Świadkowie mówią, że Sekwaną płynął potok krwi. Zginęło około 30 tysięcy osób. W ten sposób, choć nie przy pomocy gilotyny, osiągnięto prawie liczbę ofiar paryskich egzekucji Wielkiej Rewolucji. W Wersalu znalazło się ponad 38 tysięcy więźniów. Sądy wojenne funkcjonowały do roku 1874. Deportowano wielką liczbę tych więźniów do Nowej Kaledonii i Gujany. Inni salwowali się ucieczką do Belgii, Szwajcarii i Anglii. O amnestię dla komunardów dopominał się, choć sam nie sympatyzował z Komuną, przebywający wtedy w Belgii, wielki pisarz Victor Hugo. Ogłoszono amnestię dopiero w 1880 roku. Rozstrzeliwani przez formacje wojskowe Thiersa rewolucjoniści nie zdążyli zaprowadzić swoich porządków i likwidowani krwawo – urosli do rangi bohaterów. Młody poeta Arthur Rimbaud napisał w tym czasie swoje słynne wiersze ku chwale komunardów, a pomiędzy nimi: *Les mains de Jeanne-Marie (Ręce Joanny Marii)*:

Jak one cudownie zbladły
 W słońcu co miłość daje
 Na bronz mitraliez się kładły
 W Paryżu który powstaje!

Podsumowując lekcje Komuny, Karl Marks napisał jako pierwszy: „Robotniczy Paryż i jego Komuna stał się na zawsze sławny jako ognisko nowego społeczeństwa. Jego męczennicy będą zachowani w wielkim sercu klasy robotniczej”. Jednak rządy Komuny sprawowali w większości drobniomieszczanie, brak było idei dyktatury proletariatu.

Jeszcze jeden cytat ze współczesnej publicystyki historycznej, ujmujący długą tradycję nowszej historii. Jej amerykański przedstawiciel, Daniel Bell, patrzy już krytycznie na całą tradycję Rewolucji: „Rewolucja francuska miała natomiast charakter społeczny, występowała pod sztandarem wolności, równości i braterstwa, dążenia do szczęścia jako celu wszelkich ludzkich wysiłków. Z pomocą terroru usiłowano

wyeliminować arystokrację. Święta, takie jak to ku czci Istoty Najwyższej, zastąpiły Kościół, stając się instytucjami nowego, świeckiego świata. Rewolucja Francuska – a przynajmniej rządy jakobinów – dobiegła kresu wraz z 9 thermidora i 18 brumaire’a, datami rewolucyjnego kalendarza, z których Marks uczynił punkty orientacyjne dla przyszłego ruchu rewolucyjnego. Ten ruch używał retoryki swego poprzednika, a rewolucja 1917 uznana została za zwieńczenie dzieła Rewolucji Francuskiej. Ta retoryka i te ambicje stanowiły pożywkę dla konfliktów klasowych rozprzestrzeniających się od Europy po Chiny, na wielkich obszarach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej”⁸.

Temat Wielkiej Rewolucji Francuskiej w Polsce budzi także refleksje: jak okres ten – pomijając specjalistyczne prace – odbił się w polskiej świadomości historycznej i w literaturze. Jak wiemy, hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej nie znalazły poparcia u schyłku zagrożonej rozbiarami polskiej Pierwszej Rzeczypospolitej. Jakby odpowiedzią na francuską proklamację Republiki stała się Konstytucja 3 Maja. Łatwo przeciwstawić obraz radosnych tłumów na Placu Zamkowym w Warszawie po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja w roku 1791 – wizji uwięzionego już króla Francji i – za niespełna dwa lata – spadającej do kosza z trocinami głowy Ludwika XVI. I pamiętajmy, że to w Paryżu po rewolucji lipcowej roku 1830 pisze Mickiewicz o polskiej Konstytucji słowami z *Pana Tadeusza*: „Vivat Król, vivat naród, vivat wszystkie stany!”. W Polsce rozbiorowej słowo rewolucja oznaczało często coś innego: insurekcję, czyli powstanie przeciw państwowym zaborczyom.

Dla polskich wielkich romantyków słowo rewolucja oznaczało przede wszystkim przywracanie wolności uciemnionym narodom, w tym Polsce. W swej późnej twórczości Zygmunt Krasiński zna już jednak słowo komunizm, wymieniane przez Marksa i ruchy lewicowe. Odnosi się do pojęcia komunizmu negatywnie. Późny romantyk, Norwid, który przeżył Komunę Paryską, miał do niej – jak widzieliśmy – stosunek negatywny, krytykował ograniczenie wolności i terroryzm.

Literatura wielkich polskich romantyków nie jest literaturą zachwalającą królobójców. Pamiętamy, jak waha się Kordian w dramacie Słowackiego pod tym tytułem, podobnie jak i w życiu wahali się podchorążowie, i mimo rozdanych już ostrych nabożów nie doszło do zamachu na cara podczas manewrów wojska po koronacji cara w Warszawie na króla Polski (1829). W każdym razie potencjalną ofiarą był wtedy nie własny, lecz obcy zaborczy monarcha.

Trzeba pamiętać, że polska literatura romantyczna powstaje już po Wielkiej Rewolucji Francuskiej i po zamknięciu się historycznej epoki napoleońskiej. Choć głosi ta literatura niewątpliwy kult Napoleona, ale przecież nie jako uczestnika rewolucji, ani nawet sprawcę jej epilogu, lecz żołnierza-oswobodziciela naruszającego *status quo* ówczesnej Europy. W *Panu Tadeuszu* Mickiewicz nazwie Napoleona „bogiem wojny”, ale powstrzyma się od kontynuowania epopei poza granice Polski, w przynoszącej klęskę moskiewskiej wyprawie. Pomny Mickiewiczowskiego przekazu Żeromski także zatrzyma akcję *Popiołów* na progu wypadków 1812 roku. Postać Napoleona powracającego spod Moskwy ukaże Juliusz Słowacki jako apokryf do poematu Mickiewicza, na tle niewinnie zaśnieżonego pejzażu Soplicowa. W Paryżu podtrzymują kult Napoleona: Słowacki w wierszu *Na sprowadzenie prochów Napoleona*, Mickiewicz w publicystyce paryskiej „Trybuny Ludów”, nawiązującej zresztą swoim tytułem, lecz z charakterystyczną zmianą, do pisma Georges’a Babeufa z czasów Wielkiej Rewolucji. Ale przecież i *Kordian* Słowackiego i trąbki oddziałów polskich w *Panu Tadeuszu* to echo nie rewolucji, lecz insurekcji, głęboko przeżytego, nieudanego Powstania Listopadowego. Nie była to rewolucja, lecz walka o wolność narodową. W *Horsztyńskim* Słowackiego sceny zemsty motłochu wileńskiego na zdrajcy i targowiczanie Kossakowskim (czy nie ma tu echa także warszawskiego wieszania na latarniach przez tłum?) ujął poeta w geście literackiej pogardy dla rozruchów motłochu, a motłoch w każdym narodzie jest podobny.

Do napisania kilku późniejszych kart literatury romantycznej skłoniła polskich romantyków wieloznaczna historia. Potęgowały się nastroje insurekcyjne. Radykalizm postulatów rewolucyjnych wyraził Ryszard Berwiński:

Więc gdy stary Bóg nie słucha,
 Pomódlmy się do obucha.
 Uściśnijmy noże
 I dalej za morze
 Krwi! Za czerwone morze!

(*Marsz w przyszłość*, 1844)

Tak się złożyło, że na apel *Psalmów przyszłości* (1845) Zygmunta Kraśńskiego, w których wzywał do solidaryzmu społecznego pod przywództwem szlachty, najpierw odezwała się historia. Powstanie narodowe roku

1846 załamało się, nim się właściwie zaczęło. Upadło nieudane powstanie krakowskie w lutym 1846 roku, w którym – z ręki najeźdźcy – zginął radykalny Edward Dembowski, napotkawszy na swej drodze nie sprzymierzonych w insurekcji patriotycznej chłopów, lecz wojska austriackie. A w Galicji wschodniej opłacony przez zaborcę Jakub Szela wywołał rewoltę chłopską, co nazwano rabacją galicyjską. Krzyk zrewoltowanego chłopskiego tłumu podpalającego dwory i rżnącego szlachtę długo jeszcze będzie odbijał się echem w polskiej literaturze (*Wesele* Wyspiańskiego). Ta rzeź pochłonęła tysiące ofiar.

Odpowiedź na „Psalmy przyszłości” pisał Słowacki, gdy gorzały jeszcze łuny galicyjskie (opublikował ją w 1848 roku). Na solidarystyczne apele Krasieńskiego („Jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską polski lud”) odpowiedział Słowacki słowami: „A ty zląkł się, syn szlachecki”, ujmując temat przewrotu rewolucyjnego w kategoriach mistycznych.

Na samą rabację Słowacki patrzył zapewne poprzez przedstawiane w jego dramatach oddolne rewolty ukraińskie, kozackie, wywoływane feudalną nierównością i uciskiem narodowym, w państwie, które nie było dla Ukraińców Rzeczpospolitą Trojga Narodów (nigdy taka nie powstała). Słowacki będzie bronił ogólnej mistycznej zasady zmian dziejowych:

Wygnaj z myśli Mary jusze,
Cezary i Robespieri.
„Słaby”, mówisz, „rzeź wybiera” –
A czy wiesz, co On wybierze?... (...)
Wieczny Rewolucjonista,
Pod męką ciał – leżący Duch.

Z tej perspektywy widać, jak bardzo inny od ideologii Rewolucji Francuskiej był nurt polskiej literatury, oceniającej – także w nawiązaniu do kultury francuskiej – problematykę rewolucji. Najdalej wychodzącą w przyszłość wizję spadku po Wielkiej Rewolucji Francuskiej w Europie przedstawił może, trzeźwo myślący jako historiozof, Zygmunt Krasieński: „Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii. Zepsucie, wyrafinowanie ostatnich czasów Bizancjum, przeszło w jej dyplomację. (...) Rosja jest wielkim komunizmem, rządzonym przez władzę zarazem wojskową i teokratyczną; ta władza zaś, równa terrorowi z roku 1793 w okropności, jest od niego nierównie wyższą w swojej organizacji i w swojej zdolności trwania”⁹.

Po dwu zamachach na cara Aleksandra II: pierwszym nieudanym w paryskim Lasku Bulońskim, gdzie strzelał samotny Polak, Antoni Be-rezowski (1864), drugim udanym w Petersburgu, w wykonaniu członka Narodnej Woli, młodego Ignacego Hryniewickiego (1881) – nastąpiło utworzenie w Rosji rewolucyjnej Narodnej Woli. Na terenie Polski zaś powstało ugrupowanie rewolucyjne, tak zwany Wielki Proletariat (1882). Nie jest jednak celem tego eseju wskazywanie na dalsze polityczno-hi-storyczne dzieje idei rewolucji w Polsce i na świecie (powstanie SDKPiL, wybuch rewolucji bolszewickiej w Rosji, Komunistyczna Partia Polski, jej zagłada zaprogramowana przez Stalina). Warto tylko wspomnieć utwór literacki Władysława Broniewskiego, niejednokrotnie w swej poezji po-pierającego komunistyczne tezy walki klasowej i rewolucji. Chodzi o *Ko-munę Paryską* (1929). Broniewski widział w Commune de Paris antycypa-cję komuny proletariackiej XX wieku.

Wielką Rewolucję Francuską dzieliła oczywiście od późniejszych ru-chów rewolucyjnych także cała nowoczesna przepaść cywilizacyjna. Do-tyczy to poziomu techniki, uzbrojenia, przekazywania wiadomości (jed-nak w sierpniu 1794 roku tylko godzinę zajmował przekaz stu słów przez optyczny telegraf „semaforowy” między Paryżem a Lille). Tylko gilotyna nie uległa zmianie od pierwszej paryskiej egzekucji 25 kwietnia 1792 roku aż do roku 1979 (prawie 200 lat jej istnienia), kiedy wykonano we Francji ostatni (kwestionowany) wyrok śmierci. Jakobini mieli jednak pomysły „techniczne” już na miarę hańby totalitaryzmu XX wieku. Saint-Just pu-blicznie mówił o możliwości wykorzystania skóry kobiet z Wandei do produkcji ubiorów, zaś rozprawę z buntownikami Wandei projektowano może także przy pomocy „chemii” (znaleziono ogromny zapas arszeniku, którym można było zatruć wodę w studniach).

Zewnętrzny przejawem tego cywilizacyjnego dystansu, który dzieli nas od okresu Rewolucji, są ilustracje z epoki. To jakby dodatkowy wymiar jej świadomości. Przyzwyczajeni dziś do brutalnego realizmu fotografii i fil-mowej kroniki, mielibyśmy podświadomą tendencję do traktowania tych dawnych ilustracji (szkiców, sztychów, rysunków lub obrazów z epoki) i ich treści, jako odnoszących się do tworców wyobraźni. A przecież nic bardziej mylnego! Gdyby pisać historię o sto lat późniejszej Komuny Paryskiej, szty-chy zostałyby już zastąpione przez fotografie (jak ta, ukazująca z surowo-ścią dokumentu szereg otwartych trumien rozstrzelanych komunardów), nie mówiąc o dokumentach filmowych, na których oglądamy fragmenty Rewolucji Październikowej czy innych rewolucji na świecie.

Patrząc na te portrety i obrazki przedstawiające wydarzenia z Wielkiej Rewolucji Francuskiej, podświadomie przesuwamy czasem ich wartość w dziedzinę sztuki, co sprzyja raczej mylnemu przetworzeniu tragedii naocznej w swoistą *katharsis* historii. Ten efekt malarski jakże jest zwodniczy. Dopiero gdy uświadomimy sobie, do jakich faktów się odnosi, tragizm i zbrodniczość rewolucji odzyskują pierwotne, namacalne, okrutne znaczenie.

Jacek Trznadel
Jesień 2009

¹ J. Prokop, *Od Robespierre'a do Lenina. Ideologie – mity polityczne – wyobrażenia zbiorowe*, Kraków 2002.

² Tamże, s. 7.

³ S. Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, tłum. A. Nowak, Gdańsk 2005, s. 476.

⁴ A. Finkielkraut, *Europa nie rodziła się w Auschwitz*, „Europa” nr 28/2005.

⁵ C. Norwid, *Dziela zebrane. Listy*, Warszawa 1971, t. 9, s. 177.

⁶ Tamże, s. 484, 488.

⁷ Tamże, s. 36.

⁸ D. Bell, *Moralność i zło*, „Europa”, nr 40/2005.

⁹ Cyt. za: Z. Sudolski, *Kraśński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 491.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować pierwszym czytelnikom tej książki: panu Jackowi Trznadłowi – profesorowi Polskiej Akademii Nauk, byłemu wykładowcy Université de Sorbonne w Paryżu, oraz panu Janowi Prokopowi – romaniście, historykowi literatury, eseście i krytykowi literackiemu, byłemu profesorowi na uniwersytetach w Montrealu, Turynie i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, za ich cenne uwagi, krytykę i słowa zachęty do kontynuowania pracy.

Dziękuję przyjaciołom, którzy brali udział w tworzeniu tej książki. Między innymi mojej żonie Danucie, wieloletniemu przyjacielowi Witoldowi Osakiewiczowi i przede wszystkim pani Maryli Metelskiej, byłej redaktorce PiW, za bezinteresowną pomoc i uwagi dotyczące języka.

Wyrażam wdzięczność panu Andrzejowi Rybie, który pierwsze wydanie tej książki umieścił w popularnej serii napoleońskiej swojego wydawnictwa Finna, oraz panu Wojciechowi Salwie za szczególnie staranne wydanie drugie w wydawnictwie Fronda.



Jabłonna, Wielkanoc 2012

PS: W książce cztery słowa: „konwent”, „rewolucja”, „republika” i „terror” są pisane raz wielką, raz małą literą. Pisane wielką będą dotyczyły odpowiednio: Zgromadzenia Narodowego (które przybrało nazwę Konstytuanty, a potem Konwentu), Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Republiki Francuskiej z czasów Rewolucji i terroru, jako narzędzia przemocy władz rewolucyjnej Francji wobec własnego narodu. Pisane małą będą dotyczyły: zakonu, rewolucji, republiki i terroru w sensie ogólnym.

Czasami, w środku zdania pojawiają się zbitki słów zamknięte cudzym słowem. W ten sposób chcę zaznaczyć, że nie jest to moja oryginalna myśl, że zaczerpnąłem ją z dorobku kogoś innego, a źródło jej można znaleźć w jednej z książek wymienionych w bibliografii.

W wielu wypadkach – chociaż nie jestem w tym konsekwentny – nie będę się stosował do obowiązujących zasad odmiany przypadków w imionach i nazwiskach francuskich. Robię to z szacunku dla języka francuskiego. Ścisłe przestrzeganie tych reguł prowadzi nierzadko – moim zdaniem – do wynaturzeń tego pięknego języka.

Wszystkie tłumaczenia, z wyjątkiem zaznaczonych, są dziełem i na odpowiedzialność autora tej książki.

KRÓTKA HISTORIA PLACU DE GRÈVE

Nie ma już dzisiaj w Paryżu placu o historycznej nazwie de Grève. W 1830 roku został oficjalnie przemianowany na Place de l'Hôtel de Ville, czyli Plac przed Ratuszem. Od pierwszych dni Rewolucji obie nazwy były używane naprzemiennie. Słowo *grève* oznacza „piaszczyste nadbrzeże” – plac ten był kiedyś w bliskim sąsiedztwie Sekwany – ale dzisiaj jest bardziej znane jako „strajk”, bo na placu o tej nazwie gromadzili się sezonowi robotnicy w poszukiwaniu pracy i czasem dochodziło do zamieszek, jakie dzisiaj są nierzadko związane ze strajkami.

Od dawien dawna, przez długie wieki średniowiecza, plac de Grève był największym placem handlowym Paryża i miejscem werbunku pracowników najemnych. Później stał się także miejscem kaźni najpierw zwyczajnych opryszków, a potem większości skazańców. Egzekucje zawsze gromadziły tłumy spragnione mocnych wrażeń. Ludzie lubili przyglądać się śmierci bliźnich. Zdarzyło się, że mieszkańcy francuskiego miasta Mons wykupili skazanego w sąsiednim miasteczku przestępcę, aby mieć przyjemność oglądania, jak kat ćwiartuje go na szafocie. Arsenał środków do torturowania i zabijania, tak samo jak wszędzie w tamtych czasach, był bardzo bogaty i uzależniony od wina oraz pochodzenia skazanego.

Na placu de Grève często płonęły stosy. Największe widowisko miało miejsce za czasów Franciszka I, kiedy jednego dnia spalono 24 heretyków. Nie wszyscy byli zatwardziałymi kacerzami. Na przykład, winą jednego z nich było coś tak błahego jak spożycie mięsa w piątek. Wyroki śmierci wydało gremium profesorów Sorbony, będącej w tym czasie gniazdem największego obskurantyzmu. Dla gawiedzi zbudowano obszerne audytorium, a dla króla i jego dworu specjalne podwyższenie. Skazańców palono po kolei, aby przedłużyć uciechę tłumom i królewskim kompanom. Skądinąd wiemy, że Franciszek I był jednym z najświetlejszych monarchów europejskich, ozdobą czasów Odrodzenia¹⁰.

Za ostatnich Walezjuszy na placu de Grève ścięto pięknego Bonifacego de La Môle i jego nieodłącznego druha, zabijakę, hrabiego Coccornas. Obu oskarżono o udział w spisku księcia d'Alençon, co było tylko pretekstem do wydobycia od nich zeznań obciążających osoby niewygodne dla Katarzyny Medycejskiej. Pomimo okrutnych tortur – wyrwano im paznokcie i pogruchotano kości – nie załamali się i nie oskarżyli nikogo. Po egzekucji głowy obydwu zostały potajemnie wykradzione przez ich kochanki – królową Margot i księżnę de Nevers – zabalsamowane, obsypane drogocennymi klejnotami i potajemnie pochowane w klasztorze Montmartre. Wiele wieków później podczas prac renowacyjnych odnaleziono obie głowy i chociaż zakonnice były przekonane, że to relikwie świętych, historycy nie mieli wątpliwości do kogo należały. Obaj młodzieńcy zostali unieśmiertelnieni w powieści Aleksandra Dumasa *Królowa Margot*¹¹, a Stendhal w powieści *Czerwone i czarne* wywiódł pochodzenie Matyldy z rodu La Môle i imię Bonifacego jest tam wymieniane z szacunkiem.

Plac de Grève stał się także miejscem niezwykle okrutnej kaźni Franciszka Ravaillaka, mordercy króla Henryka IV. Po potwornych, nawet jak na owe czasy torturach, rozerwano go końmi na kawałki, przy czym trzy razy zaprzęgano je, by dokończyć krwawego dzieła. Nie są znane prawdziwe powody, dla których Ravaillac zamordował króla. Istnieją dwie teorie na ten temat.

Ravaillac był fanatykiem religijnym i dał się łatwo przekonać wrogom króla, że ten tylko pozornie przeszedł na katolicyzm, a tak naprawdę zamierza pomścić Noc św. Bartłomieja i chce wprowadzić kalwinizm jako panującą religię we Francji. Według tej wersji morderca działał sam, o czym świadczy fakt, że pomimo straszliwych tortur nie wymienił nikogo jako współkonspiratora.

Inna teoria mówi, że spisek powstał w najbliższym otoczeniu króla. Wieloletnia kochanka Henryka, markiza de Verneuil, myślała o koronie dla swego syna, także Henryka, zrodzonego ze związku z królem. Miała ku temu swoje powody. Król, znany rozpustnik, chcąc zdobyć jej względy, zobowiązał się na piśmie poślubić ją, gdy tylko otrzyma rozwód z pierwszą żoną, Małgorzatą de Valois. Po rozwodzie z Margot nie dotrzymał słowa. Również aktualna małżonka króla, Maria de Medici, miała już dość nieustannych miłostek męża, szczególnie, gdy ten znowu zakochał się tym razem w pięknej Charlocie de Montmorency. Być może obie panie, w porozumieniu z diukiem d'Épernon, wiecznie konspiracyjnym

przeciwko Henrykowi, uknuły spisek, którego wykonawcą został szalony mityk Ravaillac.

Najokrutniejsze tortury, zakończone śmiercią po wielu godzinach, zadano tu Robertowi Damiens, niedoszłemu mordercy Ludwika XV. Rana króla nie była groźna, gdyż pchnięty został szczyrykiem, jednak krwawił obficie i nawet przyjął ostatnie namaszczenie. Niedoszłemu zabójcy kat obciął najpierw prawą dłoń, a okaleczony kikot zanurzył we wrzącej smole.

— Zapowiada się ciężki dzień – lakonicznie stwierdził Damiens.

Nie mylił się, gdyż przez cztery godziny kat szczypał jego ciało rozżarzonymi cęgami i wlewał w rany wrzący ołów, olej i wosk, po czym wiele razy zaprzęgano konie, by rozerwać go na kawałki. Zgromadzona gawiedź użalała się nad końmi, nie okazując żadnego współczucia torturowanemu.

Tutaj stracono największego w dziejach Francji bandytę, Louis-Dominique’a Bourguignon, znanego pod imieniem Cartouche. Ten wybitnie zdolny młody człowiek otrzymał stypendium do słynnego Liceum Ludwika Wielkiego w Paryżu, w którym kształcił się kwiat młodzieży francuskiej zarówno ze szlachty, jak i mieszczaństwa. Jego szkolnym kolegą był Wolter. Cartouche miał przed sobą wielce obiecującą przyszłość, ale wolał obrać drogę przestępstwa już jako uczeń liceum, z którego został usunięty za kradzież. Nie marnując czasu na dalsze studia, utworzył syndykat zbrodni na niespotykaną dotąd skalę i tak świetnie zorganizowany, że przez kilka lat wodził za nos całą policję francuską, ze słynnym Louvois na czele. Złapany – pomimo wyrafinowanych tortur – nie wydał nikogo, a zaczął sypać dopiero na kilka godzin przed łamaniem kołem, przekonany, że padł ofiarą zdrady swych kamratów. Nigdy nie dowiedział się, że był w błędzie. Jego kompani wyginęli przed nim w męczarniach, nie wydając nikogo. Francuzi z właściwą sobie sympatią dla sprytnych przestępców i niefrasobliwością wobec prawdy historycznej, nakręcili kilka filmów poświęconych temu opryszkowi, a jeden nawet sugerował, że Cartouche walczył z władzą królewską o sprawiedliwość dla francuskiego ludu¹².

Pierwszą oficjalną ofiarą Rewolucji był Foulon de Doué, doradca królewski, powieszony na placu de Grève kilka dni po zdobyciu Bastylli. Nieszczęśnik ten miał powiedzieć kiedyś żartem:

— Jeśli ludowi brakuje chleba, to powinien jeść siano.

Innym przewinieniem Foulona była rada, jakiej udzielił Ludwikowi XVI: dołączyć do Rewolucji albo zniszczyć ją w zarodku, uderzając

w przywódców motłochu. Król nie usłuchał żadnej z rad, a Foulon musiał uciekać z miasta. W pościg za nim udała się grupa „patriotów”¹³, którzy przy udziale miejscowych chłopów odnaleźli jego kryjówkę. Tego blisko osiemdziesięcioletniego starca wywleczono z ukrycia, założono mu wieńiec z pokrzyw na szyję, na głowę nałożono wór z sianem i związanego powleczono boso do miasta. Po drodze, a panował wówczas upał, pojono go octem wymieszanym z pieprzem. Władze miejskie, w osobach mera Bailly i komendanta gwardii La Fayette’a, próbowały go ratować, ale motłoch grożąc podpaleniem Hôtel de Ville, powiesił nieszczęśnika na latarni. Foulon zerwał powróż, ale zaraz powieszono go na drugim. Złamano wówczas uświęconą tradycję, że jeśli pięknie powróż, to skazany odzyskuje wolność. Foulon zerwał i drugi sznur. Wreszcie poturbowanego i ledwo żywego powieszono na trzecim.

Po dłuższym pastwieniu się nad zmasakrowanym ciałem, obciętą głowę nieszczęśnika, z ustami wypchanymi sianem, obnoszono po mieście z radosnym śpiewem. Ale motłochowi było za mało krwi i uciechy. Rozglądał się za innymi ofiarami. Przypadkowo na jego drodze znalazł się zięć Foulona, intendent miasta, Berthier de Sauvigny. Ten szybko się zorientował, co go czeka, i postanowił drogo sprzedać swoje życie. Po krótkiej walce został posiekany na kawałki. Głowę jego także nadziano na pikę, a serce rzucono na biurko mera Paryża.

¹⁰ Polska była jedynym krajem w Europie, w którym nie płonęły stosy, chociaż zdarzały się sporadyczne przypadki spalenia czy utopienia czarownicy. Ale gdzie nam do cywilizowanych Niemiec, Francji czy Hiszpanii. Na przykład w protestanckich Niemczech w czasie polowań na czarownice spalono lub zgładzono w inny barbarzyński sposób od stu tysięcy do miliona osób (historycy wciąż nie są pewni tej liczby) – głównie starych kobiet, chociaż wśród ofiar były również młode dziewczęta i mężczyźni. Te nieszczęsne istoty przed śmiercią poddawano długotrwałym i nieludzkim torturom. A byli to ludzie bez najmniejszej winy, co najwyżej znienawidzeni lub tylko nie lubiani przez zawistnych sąsiadów. Jedyną ich zemstą było rzucanie przed śmiercią podejrzeń na swych oskarżycieli. W ten sposób oskarżyciele zamieniali się w kolejne ofiary i tak kręciła się karuzela śmierci. Gdy wreszcie po kilku tygodniach łapacze czarownic opuszczali wioskę, przynosząc się do następnej, pozostawała ona w części wyludniona, i z niejednej chałupy dochodził płacz sierot.

Tymczasem o tych straszliwych i masowych zbrodniach i cierpieniach niewinnych mówi się niewiele. Za to nagłaśnia się niewspółmiernie mniejsze zbrodnie rzymskiej i hiszpańskiej Inkwizycji. Przyglądając się bliżej niektórym z nich, na przykład spaleni na stosie Giordana Bruna, widać ile Inkwizycja włożyła wysiłku, aby ocalić mu życie, ale on odrzucił dane mu szanse. Podobnie nieprawdziwy mit utrwalił się w pamięci potomnych odnośnie do procesu Galileusza. Włożono mu nawet w usta słynne *E pur si muove*

[A jednak się kręci (Ziemia wokół Słońca)], których nigdy nie wypowiedział, a które od wieków są mottem towarzystw astronomicznych, między innymi PTMA – Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii.

¹¹ Dumas nie byłby sobą, gdyby swą powieść oparł na rzetelnych, a nie fragmentarycznych faktach historycznych i wytworach wybujałej wyobraźni a także nieposkromionej chęci zysku.

¹² W filmie o bohaterskim zbójcu Cartouche z 1962 roku tytułową rolę gra Jean-Paul Belmondo, a jego ukochaną – Claudia Cardinale.

¹³ Przez słowo „patriota” pisane w cudzysłowie będę rozumiał aktywnych zwolenników rewolucyjnego terroru, co ma niewiele wspólnego z polskim rozumieniem tego słowa.

KRÓTKA HISTORIA GILOTYNY

Gilotyna nie jest wynalazkiem francuskim. Francuzi jednak nadali jej ostateczny kształt i użyczenie. Już pięć wieków przed Rewolucją ścięto głowy setkom, a może i tysiącom ludzi w Anglii, Niemczech i Włoszech za pomocą podobnego urządzenia, zwanego *Halifax Gibbet* (pręgierz z Halifaksu) lub *the Maiden* (dziewica, służąca, panna). Niektóre źródła podają, że pragilotyną został ścięty w Neapolu w 1268 roku szesnastoletni Konradyn, książę Szwabii i tytułarny król Sycylii i Królestwa Jerozolimskiego, ostatni z potężnego rodu Hohenstaufów. Piękny i świetnie zapowiadający się młodzieniec zginął z nieodłącznym przyjacielem, Fryderykiem von Baden, gdy przybył upomnieć się o należne mu dziedzictwo¹⁴.

Zachowało się wiele dokumentów z egzekucji rodziny Cenci we Włoszech w 1599 roku, do której użyto też pragilotyny, zwanej tam *mannaia* (tasak). Stracono wtedy macochę Lukrecję, pasierba Giacomo i jego szesnastoletnią siostrę Beatrycze. Ta piękna i dobra dziewczyna była ofiarą okrucieństwa i niesłychanego sadyzmu ojca, który ją bił i gwałcił. Na jej bezskuteczne skargi do władz doświadczała jeszcze większych cierpień. Motorem spisku była Lukrecja, kochająca matczyną miłością swą pasierbicę. Gdy nie pomogła trucizna, zamordowanie starego Cenci spiskowcy zlecili dwóm opryszkom. Ciało zostało zrzucone w przepaść, by upozorować wypadek. Po złapaniu jednego z zabójców, wszystko się wydało. Opinia publiczna i nawet sędziowie byli po stronie Cencich, ale prawo wymagało, że mógł być tylko jeden wyrok. Sprawa oparła się o papieża Klemensa VII, który modlił się o rozgrzeszenie dla Beatrycze, ale jednocześnie cieszył się z zagarnięcia pokaźnego majątku nieboszczyka.

Ze względu na spodziewaną dużą liczbę gapiów zbudowano wielką trybunę. Dzień był wyjątkowo upalny i wiele osób mdlało. Jeszcze przed egzekucją zawaliła się przeciążona trybuna i wiele osób zginęło lub

zostało ciężko okaleczonych. Nie był to jednak koniec nieszczęść, jakie tego dnia spotkały Rzymian. Po potwornej egzekucji, na rozchodzący się tłum w milczeniu pełnym grozy, wjechał rozpędzony powóz i znowu zginęło kilka osób stratowanych końmi. Kronikarze odnotowali, że tej nocy zmarła wyjątkowo duża liczba ludzi, na skutek wyjątkowego upału bądź pod wpływem wrażeń z okrutnej egzekucji. W niespełna miesiąc obaj kaci też zeszli z tego świata. Jeden ze zgryzoty, drugi został zaszytletowany. Zwłoki Cencich zostały oddane rodzinom i pochowane w rodzinnym grobie.

Tragiczne dzieje Konradyna i Cencich tak mocno utrwaliły się w pamięci potomnych, że na ich kanwie powstały dzieła wielkiego arcyzmu: portrety, posągi, opery, wiersze i książki. Historie ta żyją do dnia dzisiejszego, ale nie budzą już takich emocji jak jeszcze sto lat temu. Dla Niemców śmierć Konradyna to jedna z największych zbrodni w ich historii.

Ścięcie było uznawane za najbardziej humanitarny sposób wykonania wyroku śmierci, a jeśli do tego został użyty miecz, to uważano taką śmierć za chwalebłą, zarezerwowaną wyłącznie dla dobrze urodzonych. Pospółstwo tracono przez powolne wieszanie, łamanie kołem, topienie, palenie na stosie, ćwiartowanie i wiele innych okrutnych metod.

Projektantem nowoczesnej gilotyny był francuski chirurg dr Antoine Louis, a wykonawcą prototypu Tobias Schmidt, niemiecki producent klawesynów. Najpierw więc nazwano ją pieszczotliwie *Louissette* lub *Louison*. Legenda mówi, że Ludwik XVI życzył sobie obejrzeć projekt dr. Louisa i po fachowej dyskusji – król był znakomitym ślusarzem – wprowadził istotne ulepszenie. Nóż gilotyny według oryginalnego projektu dr. Louisa miał kształt lekko owalny. Król zaproponował, aby nadać mu kształt trójkąta. Tyle legenda, bo przekazy historyczne mówią, że to Tobias Schmidt sam był pomysłodawcą trójkątnego ostrza.

Właśnie na placu de Grève, w kwietniu 1792 roku, po raz pierwszy wypróbowano gilotynę na drobnym złodziejaszku. Wnioskodawca zastosowania jej, wielce zasłużony lekarz dr Joseph Guillotin – profesor anatomii, fizjologii i patologii na Uniwersytecie Paryskim – kierował się najlepszymi intencjami. Chodziło mu o godną śmierć bez dodatkowych cierpień.

— To najpewniejszy, najszybszy i najmniej barbarzyński sposób wykonania wyroku śmierci – przekonywał delegatów w Zgromadzeniu Narodowym już dwa lata przed tym wydarzeniem.

Jego wystąpienie wywołało wybuch śmiechu, gdy zawołał:

— Panowie, gwarantuję, że zetnę każdemu z was głowę bez bólu w ciągu jednej sekundy.

Doktor Guillotin był autorem bardzo postępowych w tamtych czasach propozycji zmian w kodeksie karnym: zbrodnia tego samego rodzaju ma być karana takim samym wyrokiem niezależnie od pozycji społecznej przestępcy; kara śmierci ma być wykonana przez ścięcie głowy specjalną do tego celu przeznaczoną maszyną; zbrodnia nie może kłaść imienia nikogo innego, jak tylko samego zbrodniarza; szczególnie chronione musi być dobre imię rodziny zbrodniarza, jeśli nie miała ona ze zbrodnią nic wspólnego; własność skazanego nie może podlegać konfiskacie; ciało straconego zbrodniarza powinno zostać wydane rodzinie, itd.

Doktor Guillotin z konstrukcją gilotyny nie miał nic wspólnego i protestował, gdy zaczęto nazywać ją od jego nazwiska. Nazwa *la veuve* (wdowa) nadana jej przez lud paryski się nie przyjęła.

Protestował też kat Paryża – nie po to uczył się swego fachu, by tylko pociągać za linkę spustową noża. Potem jednak docenił zalety gilotyny, gdyż ofiara była unieruchamiana w lunecie gilotyny, podczas gdy przy ścięciu mieczem nawet drobny ruch skazańca mógł zamienić egzekucję w koszmar. Protestowali widzowie pierwszych egzekucji przez zgilotynowanie – dla nich zabawa trwała za krótko. Potem jednak, gdy liczba skazańców osiągnęła liczbę 30–60 dziennie zarówno kat, jak i publiczność byli zadowoleni. Władze rewolucyjne wypróbowywały ją najpierw na owcach i cielętach, potem na zmarłych więźniach. Pierwszą ofiarą był niejaki Pelletier, złodziej i morderca, a następnie kilku „wrogów ludu”. Historia odnotowała ich nazwiska: Louis Colletot d’Angremont, oskarżony o organizowanie oddziału śmiałków w celu obrony króla w czasie ataku paryskiego motłochu na pałac Tuileries, Arnaud Laporte – sekretarz Listy Cywilnej i Bernabé Farmain du Rozoy – autor kilku sztuk teatralnych i dziennikarz rojalistycznej „Paris Gazette”. Próby wypadły pomyślnie i władze rewolucyjne uznały, że jest to demokratyczne i humanitarne narzędzie do uśmiercania ludzi. Przede wszystkim sprawne i szybkie, a takie stanie się wkrótce potrzebne. Poza tym wszyscy skazani będą traktowani równo. W taki sposób przywódca Rewolucji urzeczywistnili jedno ze swych haseł: *Égalité* (Równość). Niezależnie od pochodzenia, a więc arystokratom i biedakom, wszystkim tak samo będzie się obcinać głowy. W dwu pozostałych hasłach Rewolucji: *Liberté* (Wolność), a w szczególności

Fraternité (Braterstwo) nie dotrzykali słowa. W oryginalnym hasle Rewolucji był także czwarty człon: *ou la Mort*, czyli „lub śmierć” i nie bardzo wiadomo, co miało oznaczać¹⁵.

Pierwsza oficjalna gilotyna Republiki stanęła na placu du Carrousel, potem instalowano ją na placach: Rewolucji (dzisiaj Concorde), du Thrône Renversé (Plac Obalonego Tronu, dzisiaj Place de La Nation) i de Grève (dzisiaj Place de l’Hôtel de Ville) oraz w miejscu zburzonej Bastylli. Najważniejsze egzekucje wykonywano na placu Rewolucji. Niewiele brakowało, aby stracił na niej życie sam dr Guillotin. Uratował go upadek Robespierre’a.

Gilotyna spotkała się z aprobatą po obu stronach barykady, chociaż republikanie sławili ją bardziej, nazywając „mścicielką ludu”, „toporem narodu”, „mieczem republiki”, „patriotycznym przyczynaczem”, „brzytwą równości”, itp.

Władze rewolucyjne wydały polecenie, by wszystkie departamenty zapatrzyły się w podobne urządzenia w wersji stacjonarnej i przenośnej. Koszt budowy jednego egzemplarza wynosił około 960 franków. Gilotyna budziła tak powszechne zainteresowanie, że zaczęto produkować ją również jako zabawkę dla dzieci i biżuterię dla modnych pań. Była też bohaterką ludowych przyspiewek na melodię *Marsylianki*:

Och, czarująca gilotyno,
Która skracasz o głowę królów i królowe;
Twój boski wpływ
Pozwoli nam odzyskać nasze prawa.
Pospiesz krajowi z pomocą,
Niech twój cudowny mechanizm
Nigdy nie zawiedzie,
Niech tępi podłą sektę,
Przygotuj nóż na Pitta i jego agentów,
Wypełnij swój boski wór głowami tyranów.

W kulminacyjnym momencie Terroru jakiś oszalały „wynalazca”, przy poparciu Komitetu Ocalenia Publicznego, pracował nad gilotyną o pięćdziesięciu nożach, tak aby za jednym zamachem ściąć 50 głów¹⁶.

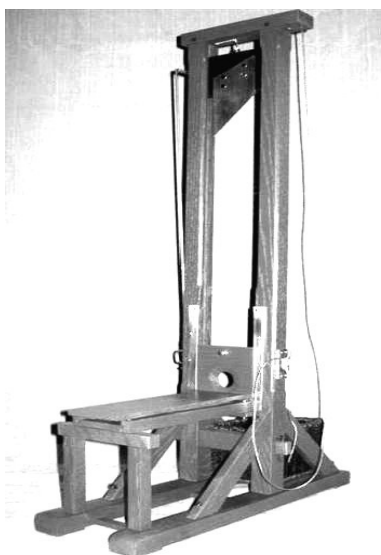
Rekord wszechczasów padł w 1804 roku, gdy w ciągu 27 minut ścięto 26 członków rojalistycznego spisku Cadoudala przeciwko Napoleonowi.

W czerwcu 1939 roku miała miejsce ostatnia publiczna egzekucja we Francji, ale gilotyny używano aż do 1977 roku. W 1981 roku zniesiono karę

śmierci. Gilotyny używano także w wielu krajach europejskich, a w szczególności w narodowo-socjalistycznych Niemczech, gdzie wykonano na niej ponad 16 tysięcy wyroków na kryminalistach i więźniach politycznych. Jednego dnia pod koniec II wojny światowej, w więzieniu wrocławskim, w ciągu 90 minut ścięto 75 więźniów.

Ciekawskich zawsze interesowało, jak długo żyje jeszcze głowa po ścięciu. W przekazach historycznych zanotowano wiele opowieści mrozących krew w żyłach, między innymi jakoby głowy wrogów po wpadnięciu do worka kąsały się wzajemnie. W czasie Rewolucji znaleźli się wśród ofiar ludzie, którzy umawiali się ze znajomymi, że po ścięciu będą do nich mrugać i podobno mrugali i robili grymasy¹⁷. Wielu świadków przysięgało, że policzek Charlotty Corday zarumienił się z oburzenia, gdy pomocnik kata, po ścięciu tej dzielnej dziewczyny, wyjął z worka jej głowę i spoliczkował. Niektórzy autorzy utrzymują, że w tym czasie padł na nią czerwony promień zachodzącego słońca. Jest to mało prawdopodobne, gdyż w czasie jej egzekucji mżył lekki deszcz.

Pod koniec XIX wieku trzech lekarzy, po uzyskaniu zgody skazanego, przebadano jego głowę zaraz po ścięciu i nie mogli doszukać się żadnych reakcji na bodźce zewnętrzne. Grymas twarzy straconego wyrażał raczej zdziwienie niż ból. Dzisiaj wiemy, że głowa żyje jeszcze około 13 sekund – tak długo jak starcza tlenu w mózgu. Natomiast jest bardzo prawdopodobne, że ofiara traci przytomność natychmiast.



Dane techniczne gilotyny:

Całkowity ciężar: około 580 kg.

Ciężar noża obciążonego ołowiem:
około 40 kg.

Wysokość: ponad 4 m.

Długość drogi spadania noża: 2,3 m.

Energia uderzenia ostrza:
około 1000 Nm

Ścięcie głowy trwało tylko
0,02 sekundy.

¹⁴ Trudno dać wiarę, by Ludwik Andegaweński zdecydował się obu książąt z panujących rodów stracić za pomocą urzędnika przeznaczonego do egzekucji zbrojnych. Bliższym prawdzie wydaje się przekaz, że po ścięciu mieczem obu przyjaciół, zaraz potem zgładzony został oprawca, aby nie przyszło mu do głowy chwalić się, że jednego dnia ściał dwóch książąt krwi królewskiej.

¹⁵ Na tablicach rejestracyjnych samochodów w USA jest wypisane motto stanu, w którym jest zarejestrowany pojazd. W stanie New Hampshire brzmi ono *Live free or die*, co znaczy „Żyj wolny lub umieraj”. Można je interpretować na wiele sposobów. Motto pochodzi z pożegnalnego listu jednego z bohaterów Amerykańskiej Rewolucji i nie nosi w sobie żadnego politycznego przekazu. Niektórym mieszkańcom New Hampshire nie podoba się, bo twierdzą, że życie ma większą wartość niż wolność. Doszło już do kilku procesów przeciwko władzom stanowym i wyrokiem sądu pozwolono powodom zasłonić to motto na tablicy rejestracyjnej ich auta. Zdaniem sądu należy uszanować wolę ludzi, którzy nie mieliby nic przeciwko temu, by zachować życie, tracąc wolność.

W czasie Zimnej Wojny czołowym hasłem amerykańskiego lewactwa było *Better red than dead*, czyli „Lepiej być czerwonym niż martwym”. Lansowali także podobne hasło: *Better live on your knees, than die standing*, czyli „Lepiej żyć na kolanach niż umierać, stojąc”. Ciekawe, czy ci tak przywiązani do swoich praw mieszkańcy New Hampshire upieraliby się przy swych poglądach, gdyby im rzeczywiście przyszło żyć pod władzą komuny, gdyby faktycznie utracili wolność i musieli żyć na kolanach.

¹⁶ Projekt wielonożowej gilotyny nigdy nie został zrealizowany. Wielu historyków sądzi, że był to tylko wymysł wrogów Rewolucji.

¹⁷ Wielu autorów bez powoływania się na źródła utrzymuje, że wybitny uczyony, Antoni Lavoisier, nie mógł oprzeć się chęci, aby przy okazji własnej śmierci przeprowadzić jeszcze jedno doświadczenie: jak długo żyje głowa po ścięciu. Miał się jakoby umówić ze swoim asystentem, że zaraz po ścięciu będzie mrugał oczyma, jak długo się da. Asystent podobno doliczył się piętnastu mrugnięć.

GENEZA REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

*Może się zdarzać, iż spiski są dziełem inteligentnych ludzi;
jednak wykonawcami ich zawsze są bestie.*

Antoine Rivarol, francuski pisarz i moralista

*Najniebezpieczniejszy dla złego rządu jest zazwyczaj ten moment,
kiedy zaczyna się go reformować.*

Alexis de Tocqueville, francuski historyk i filozof

Francję od wieków zamieszkiwał przedsiębiorczy, dzielny i zdolny naród. Natura też szczerze ją obdarowała. Nie poskąpiła jej rozległego terytorium, bogactw naturalnych, żyznej ziemi, dogodnego położenia, długiego wybrzeża morskiego, wysokich gór i potężnych rzek oddzielających ją od sąsiadów. Nic nie groziło jej od wschodu ze strony dzielnicowych księstw niemieckich i włoskich ani od południa ze strony Hiszpanii, najpierw zajętej rekonkwistą, a zaraz potem opanowywaniem rozległych kolonii. Jedynie od strony wybrzeża zagrażała jej Anglia. W rezultacie Francja przez długie wieki była największym mocarstwem na kontynencie europejskim. Potęgi tej nie zdołały umniejszyć ani klęski na polach bitew w niekończących się konfliktach z Anglią, ani głupota niektórych władców, ani straszliwe zarazy dziesiątkujące mieszkańców, ani długoletnie wojny domowe o podłożu religijnym prowadzone z niesłychanym okrucieństwem.

Przyczyną utraty statusu mocarstwa światowego, a nawet europejskiego, była ona sama. Pod koniec XVIII wieku, największe umysły, którymi Francja szczyci się do dzisiaj, ogarnęło szaleństwo uszcześliwienia całej ludzkości. Rychło jednak okazało się, że owa „ludzkość”, to wąska grupa tych, co przemocą zagarnęli władzę. Francja pierwsza padła tego ofiarą. Potem przyszła kolej na inne kraje, nawet tak odległe jak Kambodża.

Francja przez większość swej historii była państwem prawa, chociaż niejednorodnym na całym obszarze kraju z powodu uwarunkowań historycznych i przez wieki utrwalonej lokalnej tradycji. Obowiązywało w niej prawie 300 różnych kodeksów prawnych. Podatki zależały od miejsca zamieszkania. Prawo, jak wszędzie w tamtych czasach, nie było sprawiedliwe dla wszystkich, jednak było szanowane przez poddanych i egzekwowane przez władze.

Ale Francja była też państwem samowoli władzy. Król mógł na podstawie tzw. *lettre de cachet* aresztować każdego, włączając w to najwyższych rangą dostojników i arystokratów. Mógł ich bez sądu wtrącić bezterminowo do najcięższego więzienia bez prawa do obrony. Później takie listy wystawiał minister dworu, a urząd ten sprawowali skorumpowani urzędnicy, którzy nie informowali króla o sprawie, dawali mu wyrok do podpisu i skazywali na niebyt swych osobistych wrogów lub robili to za pieniądze. List kończył się zawsze tą samą formułą: *car tel est nôtre plaisir* (bo taka jest nasza wola, a raczej przyjemność). Obowiązywała ścisła tajemnica. Nawet służba więzienna nie mogła wiedzieć, kim jest aresztowany. Gdy przywożono go w karecie z zasłoniętymi oknami, wszyscy musieli odwracać się do ściany. Było to najbardziej znieprawdzone prawo¹⁸.

Najwięcej *lettres de cachet*, bo od 80 do 150 tysięcy, wydano w czasie panowania Ludwika XV. Na ich podstawie więziono zwykłych przestępców, obrazoburców moralnych i ludzi niewygodnych dla króla lub możnych o wygórowanych ambicjach i wpływach. Często też minister dworu wydawał je na życzenie rodziny, która nie umiała poradzić sobie z niesfornym synem – co przydarzyło się Wolterowi, Mirabeau i Saint-Justowi. Za łagodnego Ludwika XVI wydano ich 14 tysięcy, z czym sam król nie miał nic wspólnego. Wystawiał je za łapówkę skorumpowany minister dworu. Gdy jego miejsce zajął Malesherbes, *lettres de cachet* praktycznie przestały istnieć.

Dojrzenia do wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej można dostrzec się już w ostatnich latach panowania króla-Słońce, Ludwika XIV. Jeszcze za jego młodych lat dzięki konsekwentnej polityce Richelieu, a później Mazariniego, władza panów feudalnych rządzących udzielnie w swych hrabstwach i księstwach została ograniczona do służenia królowi. By mieć ich na oku, król wezwał ich na swój dwór. Stworzono niezwykle czasochłonny ceremoniał dworski i uczestnicząc w nim, wielcy feudałowie nie mieli już czasu na spiski. Nie pogodzili się z tym do końca, dlatego w opanowanych przez siebie lokalnych parlamentach zawsze

występowali przeciwko władzy królewskiej, przeciwko wszelkim próbom naprawy państwa, przeciwko nawet tak oczywistym rzeczom jak powołanie Akademii Francuskiej, reformie podatków (sami ich na ogół nie płacili), zniesieniu przymusowych robót i poddaństwa chłopów. Parlamentey lokalne stały się siedliskiem najbardziej obskuranczkiej części narodu. Siłą rzeczy i na nie musiał przyjść kres. Królowie w krańcowych przypadkach rozpędzali je lub przenosili w inne miejsce, odcinając je od korzeni. Parlamentey mściły się, nie drukując edyktów królewskich, a te nabierały mocy prawa dopiero po ogłoszeniu ich drukiem.

Panowanie Ludwika XIV przypadło na szczyt potęgi Francji, do czego on sam w dużej mierze się przyczynił. Liczyła ona wówczas dwadzieścia milionów mieszkańców, podczas gdy w Anglii i Hiszpanii było ich po pięć milionów, we Włoszech sześć, a w cesarstwie Habsburgów dwadzieścia trzy miliony zamieszkujących maleńkie i skłócone ze sobą księstwa. Do swej dyspozycji miała 120 tysięczną armię w czasie pokoju, a w wypadku wojny mogła bez trudu w krótkim czasie zwiększyć ją do 400 tysięcy. Z taką siłą Ludwik XIV był głównym graczem na arenie europejskiej. Jednakże jego sukcesy nosiły w sobie załóżki klęski.

Na początku swego panowania oznajmił osłupiałym doradcom:

— Będziecie mi radzić, gdy was o to poproszę.

Rzadko jednak prosił wprost o radę, ale na cotygodniowych posiedzeniach zaufanych doradców słuchał uważnie, co mówią, po czym po paru godzinach, a bywało że po paru dniach rozmyślał podejmował decyzję. Był nie tylko pracowity i każdego dnia wiele godzin poświęcał sprawom państwa, ale wykazywał wręcz obsesyjne im zainteresowanie i pamięć do szczegółów. Poza tym, a może przede wszystkim, miał znakomitych administratorów, w większości plebejskiego pochodzenia, którzy wszystko mu zawdzięczali i byli mu bezgranicznie posłuszni, a on ufał im bezgranicznie. Niestety, nie chciał im powierzać pełnomocnictw¹⁹. Musieli uzgadniać z nim każdą decyzję i informować go o swych poczynaniach. To oni: Colbert, Tellier, Louvois, La Reynie, Vauban... zrobili go wielkim. Ponadto panował za długo, bo aż 73 lata²⁰. To niezwykle długie panowanie tak znakomitego monarchy oduczyło urzędników podejmowania samodzielnych decyzji i było ogromnym obciążeniem dla słabych następców. Ci, nie mając ani wizji, ani chęci sprawowania władzy, paraliżowali politykę Francji.

Ludwik XIV wyprowadził się z przeludnionego Paryża i w niedalekim Wersalu wybudował potężny kompleks dworski. Cała arystokracja

i prawie wszystkie ośrodki władzy przeniosły się do Wersalu. W ten sposób pozbawił swych następców bezpośredniego kontaktu z własnym narodem. Ludwik XIV jakoś sobie z tym radził, gdyż nieustannie przenosił się do Marly i Fontainbleau, i składał wielotygodniowe wizyty swoim arystokratycznym poddanym, czym niektórych doprowadzał do bankructwa. Jeśli wizyta wypadła dobrze, wówczas wynagradzał im te straty stanowiskami i nadaniami, co czyniło ich nie tylko potężniejszymi, ale i bogatszymi. W ten sposób on sam miał jeszcze kontakt ze swoim narodem. Jego następcy już niechętnie opuszczali Wersal i zatarcili poczucie rzeczywistości. Żyli we własnym świecie w otoczeniu prawie 10 tysięcy dworzan i sług. Na utrzymanie dworu wydawano 5 procent budżetu państwa.

Po ponad sześćdziesięciu latach szczęśliwego panowania Ludwika XIV, na Francję i króla zaczęły spadać nieszczęścia. Terytoria zdobyte ogromnym wysiłkiem poprzednich lat były kolejno tracone, nierzadko z winy Ludwika, który mając do dyspozycji doświadczonych dowódców, na czele swoich wojsk zaczął stawiać nieodpowiednich ludzi, by wspomnieć tylko diuka de Villeroi, skończonego ignoranta, mającego za przeciwników diuka Marlborough i księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, powszechnie uznanych za geniuszy w rzemiośle wojennym. Pomimo klęsk pod Turin, Audenarde, Malplaquet, Ramillies, Hochsted popularność Ludwika w narodzie była wciąż wielka. Ludzie mówili: „Przynajmniej król ma się dobrze, a to najważniejsze”. W 1708 roku przyszła ostra zima z trzema atakami silnego mrozu, która doszczętnie zniszczyła całoroczne zbiory. Zamarzły wszystkie wielkie rzeki i porty, paraliżując dostawy towarów. Ludzie padali jak muchy z głodu i mrozów. Ludwik nie szczędził sił i pieniędzy, by ich ratować. Ale do niektórych obszarów nie można było dotrzeć z pomocą. Gdziekolwiek wybuchały zamieszki głodowe, ale popularność króla była tak wielka, że szybko same się wygaszały. Na domiar złego wczesną wiosną flota angielska, która od dawna blokowała porty francuskie, przechwyciła na Morzu Śródziemnym konwój z ładunkiem zboża dla Francji. Nie był to jeszcze koniec nieszczęść.

Do tej pory wydawało się przynajmniej, że zapewniona jest ciągłość dynastyczna – żyły trzy pokolenia silnych i zdrowych następców tronu w prostej linii. Wnuk, Ludwik książę Burgundii, zapowiadał się na wielkiego władcę. Gdy tylko otrzymał tytuł następcy tronu, od razu rozpoczął przygotowania do sprawowania rządów. Planował przeprowadzenie głębokich reform, między innymi ograniczenia praw feudalnych arystokracji i obniżenia podatków chłopom. Tymczasem w 1711 roku dosięgło

Francję kolejne nieszczęście. W ciągu jedenastu miesięcy zmarło trzech następców tronu. Król stracił syna, dwóch wnuków i prawnuka, nie mówiąc już o najbardziej ukochanej przezeń osobie, Adelajdzie Sabaudzkiej, żonie następcy tronu i wnuka Ludwika. Ci zakochani w sobie małżonkowie, niezwykle popularni, zmarli jedno po drugim w ciągu jednego tygodnia, a kilka tygodni później ich zdrowy syn – wszyscy na odrę²¹. Po ich pogrzebie książę de Saint-Simon powiedział do diuka de Beauvilliers prorocze słowa:

— Dzisiaj pochowaliśmy Francję²².

Po śmierci Ludwika XIV królem został pięcioletni prawnuk, książę d’Anjou, syn księcia burgundzkiego i Adelajdy Sabaudzkiej, przyszły Ludwik XV. W testamencie Ludwik na regenta wyznaczył diuka de Maine, naturalnego syna ze związku z wieloletnią kochanką, markizą de Montespan. Jednakże Parlament Paryski obalił testament i regentem został Filip Orleański. Sprzeciwiając się woli królewskiej, parlament poczuł na nowo swą siłę i przez następne kilkadziesiąt lat blokował wszelkie próby reform, przygotowując grunt pod rewolucję.

Po obaleniu testamentu Ludwika XIV, w świadomości ludzi działających w polityce coraz bardziej zaczęło utrwać się przekonanie, że władza królewska nie pochodzi od Boga, lecz od nich samych. Tylko prosty lud nadal wierzył w boskie pochodzenie władzy królewskiej i kochał swych pomazańców. Nawet takiemu utracjuszowi jak Ludwik XV lud z radości nadał przydomek „Umiłowanego” (*Louis le Bien-Aimé*), gdy wyszedł cało z ciężkiej choroby,

Wydaje się, że już Ludwik XV płocho i nieśmiały, ale obdarzony nieprzeciętną inteligencją, zauważył niebezpieczeństwo i podjął nieśmiałe reformy w finansach oraz wymiarze sprawiedliwości. Przede wszystkim udało mu się złamać władzę lokalnych parlamentów i przywrócić nieco autorytet władzy królewskiej. Jednakże pod koniec życia myślał już tylko o przyjemnościach i bezwstydnie mówił „po mnie choćby potop”. Jego następcą, poczciwy Ludwik XVI, pełen najlepszych chęci, ale będący w permanentnym stanie depresji, nienawidził polityki. Interesował się polowaniem, ślusarstwem i studiowaniem uczonych ksiąg.

Większość historyków słusznie dopatruje się przyczyn wybuchu rewolucji w absolutyzmie monarchii francuskiej. Ale w całej historii Francji jedynie Ludwik XIV był władcą absolutnym. Nawet tak silny król, jak Franciszek I, stale walczył z Parlamentem Paryskim i obskurancką Sorboną. Udało mu się uratować od stosu własną siostrę, ale już nie najbliższego

doradcę, którego pod nieobecność króla pojmano, osądzono i spalono. Łagodny i pozbawiony wszelkich ambicji Ludwik XVI nie uzurpował sobie prawa do władzy absolutnej. W rzeczywistości był więźniem swoich ministrów, duchowieństwa i szlachty, a nawet własnej żony.

Absolutyzm Ludwika XIV wywołał naturalną reakcję ambitnych ludzi. Skoro mieli niewiele do powiedzenia w sprawach dotyczących państwa, zaczęli tworzyć sekretne kluby i stowarzyszenia. Samych łóż masonskich powstało ponad sto, a ich członkami, czyli braćmi, zostali z jednej strony przedstawiciele najpotężniejszych rodów Francji, a z drugiej nisko urodzeni dorobkiewiczze. Tym ostatnim bardzo imponowało bratanie się z rodową arystokracją.

W wiekach wielkiej ekspansji kolonialnej Francja była co najmniej równym partnerem Anglii i miała wszelkie podstawy, by nie ustąpić jej pierwszeństwa. Przewyższała ją odmiennym, bardziej przyjaznym stosunkiem do tubylców pozbawionym wszelkiego rasizmu, dzięki czemu miała ich po swojej stronie w konfliktach zbrojnych z Anglikami. Mogła zostać panią Ameryki Północnej, gdyby nie wewnętrzne konflikty i trudności w zaopatrzeniu. Tymczasem traciła kolonie jedne po drugich na rzecz Anglików, gdyż ci na wiele lat przedtem zrozumieli, że chcąc panować nad światem, muszą mieć silną flotę nie tylko do obrony swej wyspy, ale decydowania komu będzie wolno przewozić towary z kontynentu na kontynent. Anglia pierwsza stworzyła instytucje finansowe do zbudowania i utrzymania silnej marynarki wojσκowej. Obligacje państwowe emitowane przez rząd i zatwierdzone przez parlament angielski wzbudzały zaufanie, bo w odróżnieniu od Francuzów nigdy nie zdarzały się opóźnienia w spłacie zaciągniętych kredytów. Do tego miała pięciokrotnie więcej świetnie wyszkolonych żeglarzy. W czasie wojny z Anglią na kontynencie amerykańskim, we Francji wybuchła rewolucja i zwycięskie oddziały francuskie stacjonujące w Ameryce zostały pozbawione pomocy ze strony swego kraju. Ogromne terytoria Kanady, Ohio i Luizjany padły łupem Anglików i młodego państwa Stanów Zjednoczonych. Wiele faktów wskazuje, że gdyby nie było rewolucji we Francji, język francuski dominowałby w Ameryce Północnej.

Przed wybuchem Rewolucji Francja liczyła 25 milionów mieszkańców, z czego ponad 4 miliony mieszkało w miastach. Francuska szlachta i arystokracja liczyły 25 tysięcy rodzin, czyli 110–120 000 osób. Dla porównania Anglia w tym czasie liczyła 8 milionów mieszkańców i tylko 220 rodzin należało do arystokracji rodowej. Paryż był największym po

Londynie miastem w Europie. Miał 1065 ulic, 104 zaułków, 27 przejść, 34 nadbrzeży i 15 bulwarów. Liczył 650 tysięcy mieszkańców, najlepiej wykształconych i tym samym najbardziej skłonnych do rebelii w obronie swojej wolności. Wielu historyków pisze o nędzy chłopca francuskiego, ale w tamtych czasach w całej Europie chłopcy żyli w ubóstwie. Francuscy byli w lepszej sytuacji niż gdzie indziej, może tylko z wyjątkiem chłopów w północnych Włoszech.

W tym stanie rzeczy, panowanie Ludwika XVI mogło przebiegać bez specjalnych zakłóceń, ale także bez spektakularnych sukcesów. Wszystko mogło toczyć się nadal po staremu, gdyby nie spiętrzenie klęsk żywiołowych i złego losu w krótkim okresie dwóch-trzech lat. W 1787 roku Francję nawiedziła ogromna powódź, w następnym roku grad zniszczył połowę zbiorów, a wyjątkowo mroźna zima, paraliżując transport rzeczny i odcinając duże obszary kraju od zaopatrzenia, dokonała reszty. Do tego kasa państwa świeciła pustkami z powodu udzielenia ogromnej pożyczki wybijającym się na niepodległość Stanom Zjednoczonym. Ten szczególny, wyjątkowo niekorzystny stan rzeczy, chociaż wywołał demonstracje i lokalne bunty, nie musiał być powodem rewolucji. Gospodarka francuska pracowała na pełnych obrotach. Francuskie rękodzieło, ze względu na wysoką jakość, cieszyło się uznaniem w całej Europie, handel zwiększał się z roku na rok, dotychczasowe dobre warunki materialne ludności – w porównaniu z innymi krajami – utrzymywały przyrost naturalny na wysokim poziomie. Dla przykładu: po Rewolucji, w roku 1815 wymiana handlowa z zagranicą stanowiła tylko 60 procent tego, co w 1789 roku. Francja miała 40 tysięcy kilometrów najlepszych dróg w Europie, utrzymywanych stale w dobrej kondycji przez lokalne władze.

Jednym słowem Francji nie zagrażało nic z zewnątrz, chociaż wrogowie tylko czyhali na oznaki jej słabości. Zagrożenie pojawiło się wewnątrz. Elitą Francji w przeddzień wybuchu rewolucji nie była już ani arystokracja, ani duchowieństwo, lecz burżuazja, a ta miała wciąż niewiele do powiedzenia i była stale obrażana. Przyszli wybitni przywódcy Rewolucji na własnej skórze doświadczyli poniżeń. Madame Roland, faktyczna przywódczyni najsilniejszej w pewnym okresie frakcji żyrondistów, jako młoda dziewczyna została zaproszona na dwór wielkiego pana. Gdy nadeszła pora obiadowa kazano jej jeść wraz ze służbą. Nigdy mu tego nie wybaczyła. Matkę przyszłego posła Barnave pewien arystokrata kazał wyrzucić z jej własnej łoża teatralnej. Księżę de Rohan kazał lokajom obić kijami Woltera. Takie przykłady można by mnożyć bez końca. Sto lat

przedtem te wydarzenia nikogo by nie obraziły i nie zdziwiły. Wtedy każdy wiedział, gdzie jest jego miejsce i jaką ma pozycję. Teraz jednak burżuazja знаła swoją wartość i siłę. Domagała się odpowiedniego traktowania.

Wielcy myśliciele Oświecenia zwracali uwagę na niebezpieczeństwo niekontrolowanej władzy i na konieczność włączenia większej części narodu w proces rządzenia krajem. Ich dzieła były dostępne na ulicach Paryża. Nawet prości rzemieślnicy czytali je i przysłuchiwali się pilnie słowom domorosłych trybunów ludowych, od których się zaroilo. Demagodzy rzucali chwytliwe hasła: „Francję należy odburbonizować, a raczej odaustryjaczyć”, żerujące na nienawiści do Marii Antoniny i Kościoła, od lat budowanej pamfletami pismaków będących na żołdzie angielskich i pruskich agentów lub francuskich masonów. To nie brak wolności i tolerancji był powodem wybuchu Rewolucji, lecz wręcz przeciwnie; nadmierna pobłażliwość, a nawet zachęta do buntu. Nie bieda, lecz wygoda. Chleba tak naprawdę zaczęło brakować dopiero w latach Rewolucji. Zdarzające się przedtem co jakiś czas okresy głodu były wynikiem niesprzyjających, przejściowych okoliczności, w których kaprysy pogody odgrywały pierwszoplanową rolę. Państwo, a raczej Kościół był zawsze przygotowany na wzmogoną działalność charytatywną w takim okresie.

Kompromisowym rozwiązaniem narosłych problemów było zwołanie Stanów Generalnych, ale nie miały one dobrej tradycji. Zwoływane w okolicznościach kryzysowych, zawsze występowały przeciwko panującemu, ale wtedy władza królewska była silna i gdy pojawiał się konflikt, delegatów po prostu rozpędzano. Ostatnie zwołano w 1614 roku i rozpuśczone. Ludwik XVI dla świętego spokoju wyraził zgodę na ich zwołanie.

Przed pierwszym posiedzeniem Stanów Generalnych ze wszystkich prowincji nadeszło 615 tak zwanych *cabiers de doléances*, listów ze skargami i propozycjami, co należy zmienić.

Wszystkie trzy stany zgodnie domagały się zamiany monarchii absolutnej na monarchię konstytucyjną ze wszystkimi związanymi z tym konsekwencjami, sprawiedliwego sądownictwa, równouprawnienia podatkowego, tajemnicy korespondencji i zniesienia nienawistnych *lettres de cachet*. W szczegółach dotyczących reform, stany różniły się w istotny sposób.

Stan Pierwszy, czyli kler, nie chciał interwencji państwa w sprawę Kościoła, domagał się wyłączności w edukacji, pozostawienia większej części kościelnych dochodów do dyspozycji parafii, odwołania edyktów tolerancji dla protestantów i był przeciwko wolności prasy.

Stan Drugi, czyli szlachta i arystokracja, domagał się obalenia edyktów Richelieu ograniczających ich prawa feudalne.

Stan Trzeci, liczący 98 procent narodu, domagał się zlikwidowania ograniczeń w handlu, zniesienia wewnętrznych ceł, możliwości awansu społecznego, zmniejszenia rujnujących podatków i świadczeń feudalnych, niszczenia zbiorów w czasie polowań, reformy szpitali i więzień, zniesienia niewolnictwa w koloniach, konfiskaty majątków kościelnych i opodatkowania szlachty i duchowieństwa.

Pogodzić tak przeciwstawne życzenia nie było łatwym zadaniem.

QU'EST-CE QUE LE TIERS-ETAT?



Le plan de cet Ecrit est assez simple. Nous avons trois questions à nous faire.

- 1°. Qu'est-ce que le Tiers-Etat? Tout.
- 2°. Qu'a-t-il été jusqu'à présent dans l'ordre politique? Rien.
- 3°. Que demande-t-il? A y devenir quelque chose.

On verra si les réponses sont justes. Nous examinerons ensuite les moyens que l'on a essayés, & ceux que l'on doit prendre, afin que le Tiers-Etat devienne, en effet, quelque chose. Ainsi nous dirons :

4°. Ce que les Ministres ont tenté, & ce que les Privilégiés eux-mêmes proposent en sa faveur.

5°. Ce qu'on auroit dû faire.

6°. Enfin ce qui reste à faire au Tiers pour prendre la place qui lui est due.

A

Pojawiły się inne problemy. Ile miejsc dla Stanu Trzeciego, czyli dla burżuazji, chłopów i rzemieślników? Czy delegaci Stanu Trzeciego będą mieli głos decydujący, czy nieważny? Na te pytania pośrednio odpowiedział ksiądz Emanuel Sieyès, generalny wikariusz w Chartres, w niewielkiej objętościowo broszurce *Czym jest Stan Trzeci?*. Na tytułowe pytanie odpowiedział: Wszystkim. Na pytanie drugie: Czym był dotychczas? – odpowiedział: Niczym. Na pytanie trzecie: Czego pragnie? – odpowiedział: Czegokolwiek.

Wielu arystokratów, szczególnie młodych oficerów, biorących udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych,

prześiąkniętych ideami wolności i sprawiedliwości, na własne życzenie przeszło do Stanu Trzeciego. Na przykład diuk François Félix de Crillon oraz potomek najpotężniejszej po Bourbonach i szeroko rozgałęzionej rodziny Montmorency, diuk Mathieu Jean Félicité de Montmorency-Laval, późniejszy minister spraw zagranicznych za Drugiej Restauracji.

Sieyèsowi zamarzyło się przeprowadzić narodowi, którym – jego zdaniem – był tylko Stan Trzeci. Chociaż przezornie nie wysuwał się na czoło Rewolucji – dzięki czemu przeżył – miał na nią ogromny wpływ.

W swoich wywrotowych postulatach zapędzał się dalej niż najbardziej krwiożerczy psychopaci w rodzaju Marata, czy Carrier'a. Oni wyżywali się w mordowaniu, on w niszczeniu dotychczasowego porządku, chociaż politycznie poprawniej należałoby powiedzieć, w jego przebudowie. Proponował między innymi deportację całej szlachty do Niemiec, skąd jej barbarzyńscy przodkowie – germańskie plemię Franków – podbili Galię zamieszkałą przez prawdziwych gospodarzy ziemi francuskiej. Zrzekł się godności kapłańskiej, głosował za wyrokiem śmierci dla króla, był jednym z inicjatorów powołania Komitetu Ocalenia Publicznego, po czym został jego członkiem. Robespierre wyrażał się o nim z pogardą, nazywając go „kretem rewolucji”.

Inauguracja Stanów Generalnych miała miejsce w Wersalu 5 maja 1789 roku w sali wybudowanej dwa lata wcześniej z przeznaczeniem na posiedzenia szlachty. Stan Pierwszy (duchowieństwo) reprezentowało 292 deputowanych, Stan Drugi (szlachtę) 290 deputowanych, a Stan Trzeci (burżuazja, rzemieślnicy i chłopci) 584 delegatów. Historycy podają różne dane dotyczące stanu liczebnego tych stanów, ale w przybliżeniu można powiedzieć, że pierwszy liczył około 110 tysięcy, drugi 150 tysięcy, a trzeci 24 750 tysięcy mieszkańców Francji. Pierwsze posiedzenie zaszczylicili swą obecnością król i królowa, którym zgotowano gorącą owację.

¹⁸ W Anglii już w 1215 roku król Jan bez Ziemi podpisał zbiór praw konstytucyjnych zwanych *Magna Carta*. W Polsce dwieście lat później król Władysław Jagiełło przyznał szlachcie immunitet nietykalności przywilejem *Neminem captivabimus nisi iure victum* – „nikogo nie uwięzimy bez procesu sądowego”.

¹⁹ W odróżnieniu od Ludwika XIV jeden z największych prezydentów USA, Ronald Reagan, był mistrzem w przekazywaniu pełnomocnictw zaufanym współpracownikom. Wcale nie ukrywał, że lubi wysypiać się do późna. Pracował od 9.00 do 17.00 i zaraz wracał do swojej Nancy. Pracę wykonywali i decyzje podejmowali za niego doradcy: Caspar Weinberger, James Baker, William Bennett i George Schultz. On nadawał im ostateczny szlif i parafował. To z tymi ludźmi przywrócił Ameryce prestiż, rozkręcił gospodarkę i obalił komunę.

²⁰ Przez pierwszych 18 lat panowania Ludwika XIV w imieniu małoletniego króla rządził kardynał Mazarini i przygotowywał go do samodzielnych rządów.

²¹ Następcy tronu umierali na ospę lub odrę i z winy lekarzy, którzy jedyny ratunek widzieli w puszczaniu krwi i środkach powodujących wymioty i rozwolnienie, które osłabiały już i tak wycieńczone organizmy. Przyszły Ludwik XV przeżył odrę tylko dlatego, że jego opiekunka zabarykadowała się wraz z nim w jednej z komnat i nie dopuściła do niego lekarzy.

²² Nawet cyniczny Wolter przyznawał, że panowanie księcia burgundzkiego i Adełajdy byłoby ideałem, o jakim marzyli niegdyś starożytni mędracy.